Nr. 102. **Lwów — Środa dnia 5 Maja.** **Rok 1897.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible], w Niemczech [illegible], w innych państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Piusa V Pap. | Heorhya Mucz. — Jutro: św. Jana w Oleju | Sawwy Mucz. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o 4 m. 42, Zachód „ „ 7 „ 13 — Długość dnia g. 14 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 maja.

Zmiana stosunków w Królestwie Polskiem, a także na Litwie i w innych ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem odbywa się głównie w dziedzinie spraw ekonomicznych i religijnych; zaniechano metody rujnowania i prześladowania za wiarę; umorzono procesa, wytoczone różnym osobom „pochodzenia polskiego“ o nieprawne posiadanie ziemi i nie pozwolono ścigać nikogo z tych, którzy są zapisani jako prawosławni, a podczas powszechnego spisu ludności podali o sobie, że są katolikami; zapewne już niebawem będą obsadzone wakujące na Litwie stolice biskupie i wreszcie pozwolono tamtejszym firmom wydawniczym ożywić swe przedsiębiorstwa; jeżeli do tych zmian dokonanych bez specyalnych ukazów, dodamy nieco wcześniejsze w zakresie budowy i odnawiania świątyń, wznoszenia godeł wiary na miejscach publicznych, i zniesienie kontrybucyi, to się przekonamy, że wszystkie zarządzenia, wydane w ciągu panowania Mikołaja II, zmierzają do usunięcia upośledzenia ekonomicznego i religijnego. Zdaje się, że już wkrótce nastąpią zmiany w dziedzinie życia społecznego, a ostatnia i zawsze najdrażliwsza kategorya spraw, mianowicie wszelkie kwestye narodowościowe dotąd są zupełnie nietknięte. Jeżeli to wynika z systematycznego rozkładu zamierzonych przeróbek, to znajdziemy w sobie dość zrozumienia, że wszystkiego odrazu wykonać niepodobna i zachowamy nadzieję, że oczekiwanie nasze nie będzie płonne, ponieważ w ukazie, znoszącym kontrybucyę, powiedziano tylko o „ogólnych zasadach rosyjskiej państwowości“, którym uczynić powinna zadość „polska ludność“, z czego wynika, że — jak się zdaje — może odpaść trapiąca nas dotąd obawa o wynarodowienie i o przymusowe sztucznymi środkami rosyanizowanie naszej ludności.

Zmiany w dziedzinie administracyjno-społecznej mają się zaznaczyć zniesieniem na Litwie jeneralnego gubernatorstwa i zaprowadzeniem instytucyj autonomicznych, zwanych ziemstwami. Postanowiono na próbę nie obsadzić urzędu wielkorządcy, ponieważ przekonano się, że ten dygnitarz, nie mając żadnej rzeczywistej roboty, zajmował się tworzeniem różnych spraw drażniących, których rozdmuchiwanie stało zawsze w jaskrawej sprzeczności z zasadą „ogólnej rosyjskiej państwowości“. Petersburskie dzienniki podają treść relacyj, nadchodzących z Litwy do ministeryum spraw wewnętrznych i same przyznają, że „wniosek ogólny, jaki daje się wyprowadzić z owych relacyj, jest ten, iż nic się nie zmieniło w kraju od roku 1862-go“. Oto jest urywek ze sprawozdania, ułożonego na podstawie tych relacyj: „Urzędy państwowe nie mają środków, ni ochoty do ścisłego kierowania sprawami ekonomicznemi. Policya, obarczona własnemi obowiązkami, dba tylko o formalistyczne załatwianie poleceń władzy. Zakres obowiązków ekonomicznych nie jest ściśle określony, wskutek czego w jednych miejscowościach władza stawia nadmierne wymagania, w innych zaś nie stawia żadnych. W ogóle wszędzie widać zupełny brak organizacyi, przewodniej myśli, — wszystko jest zostawione urzędnikom, którym obce są interesa i potrzeby lokalne. Taki sam obraz stosunków ułożyła specyalna komisya rządowa, zamianowana wkrótce po stłumieniu rozruchów w 63-cim — i dotąd nic się nie zmieniło. Rolnictwo jest w stanie opłakanym; ludność nie znajduje żadnej opieki lekarskiej; szkolnictwo ludowe zaledwo gdzie niegdzie istnieje; utrzymanie dróg spada na gminy ogromnym ciężarem, nie przynosząc im żadnego pożytku, albowiem naprawiane są nie te drogi, których gminy potrzebują, lecz te, któremi ma przejechać jakiś dygnitarz. W tych wypadkach marnowanie robocizny jest niesłychane, bo dla prędkiego naprawienia jakiejś drogi policya spędza chłopów nieraz o sto kilometrów od ich wsi. Takie naprawy dokonywają się tylko na jeden dzień, na jeden przejazd dygnitarza, poczem znowu nikt już nie myśli o utrzymaniu ich w dobrym stanie. Szkółek rolniczych, stacyj doświadczalnych, zarodowych obór nie ma w „guberniach zachodnich“, które pod tymi względami daleko pozostały za guberniami rosyjskiemi, gdzie całą tą pracą kulturną umiejętnie zajmują się ziemstwa. Wobec tego konieczny jest w tym podupadłym ekonomicznie kraju samorząd powiatowy, który zogniskuje miejscowe żywioły, zainteresowane w należytem uczynieniu zadość tym potrzebom. Brak żywotnego związku pomiędzy osobami urzędowemi i dykasteryami a lokalnemi potrzebami, niedostateczna znajomość administracyjnych urzędników rzeczy ekonomicznych, brak w nich troski o sprawy niemające nic wspólnego z zarządem politycznym: — oto jest przyczyna złego, którą może usunąć tylko ziemstwo.

Ta krytyka ekonomicznego położenia „gubernii zachodnich“ jest tak szczera, że i chęć zaradzenia tym niedomaganiom jest zapewne silna i stanowcza. Można się tedy spodziewać, że Litwa i sąsiednie z nią ziemie otrzymają powiatowy samorząd, co oczywiście bardzo dodatnio wpłynie na ogólne w kraju stosunki.

W chwili, gdy centralna władza rosyjska z otwartością godną szacunku potępia system, trwający w ziemiach polskich z górą lat trzydzieście, i szuka dróg nowych, korzystnych dla państwa i dla ludności: — w Prusach, które się uważają za wzór państw cywilizowanych i sprawiedliwych, a bojących się Boga, znowu w sejmie, podczas obrad nad budżetem ministeryum oświaty i wyznań, rozprawiano o „sprawie polskiej“ i znowu junkry i liberałowie powtarzali do przesytu znane skargi na „agitacyę wielkopolską“, którą trzeba tępić bez litości. Junkier Limburg-Stirum dowodził, że Prusy nie chcą wynarodowić Polaków, ale muszą bronić Niemców od polskiego zalewu, który już sięga nawet do Odry, a jest cywilizacyjnie czemś bez porównania gorszem od niemczyzny, zatem nawet obowiązek względem ludzkości nakazuje Prusom trzymać się względem Polaków metody Bismarka. Liberał Sattler z furyą rzucił się na katolickie centrum i odmówił mu niemieckiego poczucia za to, że sprzyja Polakom. Zdaniem tego posła, centrum stoi na stanowisku średniowiecznem, albowiem w imię jedności wyznaniowej rade życie darować Polakom. Wprawdzie ono chce im dać tylko palec, lecz powinno przecież wiedzieć, że oni chwycą potem rękę niemiecką, a jeszcze potem i gardło. Nasz wiek, zdaniem Sattlera, o tyle wyżej stoi od poprzednich stuleci, że zamiast religii postawił na pierwszem miejscu ideałów narodowość. Rzecz naturalna, że takie mowy, które nie przynoszą chluby parlamentaryzmowi, nie mogły zachęcić strony przeciwnej do gruntownej polemiki. Zresztą dość już słów wypowiedziano bez żadnego pożytku, więc pozostaje tylko czekać aż wymrze pokolenie wychowane w etyce bismarkowskiej, a tymczasem tylko fałsze odpierać. I to uczynili: w imieniu centrum p. Dasbach, a w imieniu Koła polskiego p. Motty. Obaj krótko, przytoczeniem szeregu faktów, wykazali, że system, którego trzyma się rząd pruski, dąży do wynarodowienia i zlutrzenia Polaków. Doszło do tego, że pewien nauczyciel został surowo ukarany za to, iż po polsku zawołał: „niech żyje cesarz i król Wilhelm II!“ — co wskazuje, że szowiniści nastają nawet na dynastyczne uczucia. Tu p. Sattler zawołał: „Chcemy z Polaków mieć Niemców — to wyjaśnia wszystko!“ A skoro to rzeczywiście wszystko wyjaśnia, to po cóż było jeszcze rzucać groch o ścianę? Przestano mówić o Polakach, zaczęto zaś o zakonach katolickich i o masonach, jako o dwóch wrogich obozach, z których pierwszy niesie ludziom ciemność, a drugi — ciepłe i ożywcze światło. Tak o tych obozach powiedział niezmużony rzecznik liberalnego stronnictwa, mason Sattler, a on oczywiście na tem się zna.

W Anglii przygotowują się na olbrzymią skalę uroczystości ku uczczeniu królowej Wiktoryi, której panowanie prześcignie tego lata długością wszystkie poprzednie panowania w Anglii. Ten rzadki wypadek dał powód do długiego szeregu uroczystości, które potrwają kilka tygodni. Zjeżdżają się tedy przedstawiciele wszystkich kolonii angielskich, przybywają oddziały wojsk z Indyi, Australii, Afryki i Kanady, powstaną różnego rodzaju jubileuszowe instytucye, postanowiono ze składek zbudować „eskadrę Wiktoryi“, wyzłocić kopułę katedry św. Pawła, z dobrowolnych datków spłacić część długu państwowego, założyć „akademię Wiktoryi“ i zaprojektowano nadać królowej tytuł „cesarzowej wszystkich Bryttów“. Oczywiście wszystkie dynastye wyszlą do Londynu swych członków, jako przedstawicieli swoich i swych państw — i w ten sposob będzie jeszcze jedna manifestacya pokojowa. Takich nigdy nie zadużo.

Telegramy z teatru wojny grecko-tureckiej donoszą o zmykaniu ludności greckiej z okolic Farsalosu na południe, w góry Othryskie, do Lamii, która na mapce, podanej przez nas 1-go maja, znajduje się w samym dolnym jej końcu. Jest to zapowiedź wycofania się armii greckiej z Farsalosu, gdzie ona utrzymać się nie może, ponieważ Turcy oskrzydlili tę pozycyę ze strony zachodniej. Wprawdzie Smoleński dobrze się trzyma pod Velestinosem i podobno nawet raz zbił Turków, ale jedno zwycięstwo mało znaczy tam, gdzie cała organizacya armii jest zła, wykształcenie oficerów niedostateczne, a sztab bardzo lichy. Niemieccy oficerowie dobrze wyćwiczyli żołnierzy tureckich, a sztabowców wykształcili w sztuce prowadzenia wojny, więc też Turcy prowadzą ją bardzo umiejętnie. O zwycięstwach Smoleńskiego można to samo powiedzieć, co o niektórych francuskich w 1870—71 r. Jak wtedy ostatecznie uległ gorzej zorganizowany, tak i teraz to się stanie. Nowy prezes gabinetu Ralli zapowiedział zreformowanie armii, ale na to nie czas podczas wojny. Czem prędzej ona się skończy, tem lepiej dla Grecyi.

Deputacye kwotowe. — Zjazdy niemieckie.

Piszą nam z Wiednia, 3 maja:

Komitety ściślejsze dwóch deputacyi parlamentarnych do oznaczenia kwoty wczoraj pod wspólną prezydencyą hr. Schoenborna i Szella odbyły w pałacu węgierskiej izby poselskiej pierwszą konferencyę, która trwała od godziny 12 do 3-ciej, a dziś na 5-tą po południu zapowiedziana druga konferencya. Czy już na niej skończą się rokowania deputacyi, nie wiemy. Skoro jednak każda z nich świeżo uchwaliła obstawać przy swych pierwotnych wnioskach, a więc austryacka przy kluczu 58 : 42, węgierska przy kluczu 32 : 68, wydaje się niemożliwem porozumienie. Jakoż powszechnie przewidują negatywny rezultat konferencyi. Według teoryi gabinetu węgierskiego ten rezultat negatywny rokowań deputacyi powinien koniecznie wyprzedzić interwencyę gabinetów. Ze stanowiska konstytucyjnego teorya ta ulega zastrzeżeniu, skoro pomiędzy gabinetem a większością parlamentarną, która stanowi także większość w deputacyi kwotowej, istnieje ścisła solidarność. W delegacyi gabinet węgierski zawsze dobitnie zaznacza tę solidarność, logicznym więc trybem nie powinien jej zapoznawać względem deputacyi kwotowej. Bądź co bądź, p. Banffy obstaje przy swej teoryi i dotąd wzbraniał się przystąpić do poufnych układów względem kwoty, chociaż ministrowie austryaccy nie taili nigdy, że na odnowienie traktatu handlowego przystali jedynie pod warunkiem, że nastąpi porozumienie rządów także co do kwoty i to w kierunku podwyższenia węgierskiej.

W każdym razie, jeżeli nie pojutrze, to za kilka dni, rozpoczną się bezpośrednie układy rządów o kwotę. Zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy br. Banffy, chociaż w tej sprawie nie dał żadnych przyrzeczeń gabinetowi austryackiemu, nie zobowiązał się jednak wobec Korony do pewnych ustępstw? Niezawodnie jako król Węgier, Cesarz Franciszek Józef w tej kwestyi a priori nie staje i nie może stanąć ani po jednej, ani po drugiej stronie. Zważywszy jednak niewątpliwy rozkwit ekonomicznych sił Węgier, tudzież powszechne przekonanie, że klucz ustanowiony w r. 1867 i utrzymany przy odnowieniu ugody finansowej 1877 i 1887, nie odpowiada teraźniejszym stosunkom, jest rzeczą prawdopodobną, że Cesarz prezesowi gabinetu węgierskiego w tym względzie wyraził pewne życzenia i otrzymał od niego pewne przyrzeczenia. Gdyby z powodu veto liberalnej większości sejmu węgierskiego nie mógł ich spełnić, zmiana gabinetu w Węgrzech stałaby się konieczną. Nie rozwiązuje to trudności, ponieważ równie silnie a poniekąd silniej od większości liberalnej opierają się podwyższeniu kwoty dwie frakcye opozycyjne Kossutha i Apponiego, a zatem po ustąpieniu Banffego nie mógłby powstać gabinet, skłonny do ustępstw w sprawie kwoty. Z drugiej strony nie podobna dopatrzyć się żadnego motywu, aby równocześnie miało nastąpić gabinetowe przesilenie i w Węgrzech i w Wiedniu, skoro nie mniej silna większość parlamentu austryackiego obstaje stanowczo przy zniżeniu kwoty austryackiej i w tym względzie znajduje się w zgodzie z gabinetem austryackim? Podobne sytuacye powstawały w r. 1877 i 1887. Jeżeli wtenczas kończyły się, faute de mieux, zachowaniem dawnego klucza rozkładu kwoty, to obecnie wydaje się rzeczą niemożliwą, aby rozwiązanie kwestyi spornej nastąpiło w ten sam sposób. Owszem, nie tracimy dotąd nadziei, że ostatecznie gabinety zdołają się porozumieć na podstawie lekkiego podwyższenia kwoty węgierskiej, co będzie bardzo wielkim sukcesem gabinetu austryackiego, nie będąc żadną porażką Banffyego.

Wczoraj odbyły się zapowiedziane zjazdy protestacyjne: w Cieplicach liberalny, w Libercu niemiecko-narodowy. Na jednym, jak na drugim, oprocz posłów niemieckich z Czech, byli obecni także posłowie niemieccy z innych prowincyi; na niemiecko-narodowym nadto profesor Zimermann z Drezna, który nie poprzestał na roli gościa, lecz wygłosił mowę o sympatyi Niemców w cesarstwie niemieckiem dla swych austryackich braci. Gdyby na zjeździe opozycyjnym w Niemczech w podobny sposób występował Austryak, naraziłby się niechybnie na wydalenie z granic państwa niemieckiego. Ale mniejsza o to. Także pod innym względem zjazd liberecki w namiętności o wiele prześcignął cieplicki. Rezolucya zjazdu niemiecko-narodowego wzywa wszystkie gminy do odmówienia nadal spełniania tak zwanych „funkcyi poruczonych“, grozi wystąpieniem posłów niemieckich z ciał parlamentarnych, zaleca wysłanie do Cesarza olbrzymiej deputacyi wszystkich rad powiatowych i miejskich etc. Tego ostatniego środka opozycyi, wręcz sprzecznego z ustrojem konstytucyjnym, używali w ostatnich latach z kolei Rumunowie, Rusini, a niedawno — Bośniacy, którym, jako niedawno oswobodzonym z pod jarzma tureckiego i nie posiadającym reprezentacyi parlamentarnej, jeszcze najłatwiej możnaby wybaczyć uciekanie się do takich naiwnych środków demonstracyi. W ogóle wczorajsze zjazdy niemieckie nie zdobyły się na żaden oryginalny aparat skrajnej opozycyi. W Austryi różne stronnictwa z kolei użyły i nadużyły wszelkiej możliwej metody opozycyi — nawet projekt urządzenia zjazdu demonstracyjnego w Dreźnie był tylko kopią znanego zjazdu w Moskwie r. 1867-go. Tak często używana i nadużywana broń powoli tępieje, a nawet wniosek, aby ministrów stawić przed trybunałem, sprawia tu mniejszy efekt, niż n. p. w parlamencie angielskim wniosek, aby pensyę prezesa gabinetu obniżyć o 100 funtów szt.

KORESPONDENCYE.

Berlin 1 maja.

Skończył się tu nareszcie proces dra Petersa, oskarżonego o zbytnie szafowanie wyrokami śmierci i o brutalne, wprost haniebne obchodzenie się z ludnością Kilimandżaro w Afryce wschodniej, gdzie był komisarzem państwowym. Oskarżenie swoje zawdzięcza dr. Peters interpelacyi w sejmie rzeszy, która podając do wiadomości parlamentu sposób, w jaki dr. Peters wykonywał swą misyę cywilizacyjną w prowincyi pieczy jego poruczonej, żądała pociągnięcia okrutnika do odpowiedzialności. Zarządzone natychmiastowe śledztwo wykryło nadużycia, dra Petersa powołano przed sąd i oto co się okazało:

Dr. Peters pobyt swój w Afryce zaczął od próbowania miejscowych obyczajów. Pierwszym przedmiotem, w jaki się w tym celu zaopatrzył, były.. cztery kobiety, pozostające na prawach mniej więcej innego żywego inwentarza. Można je sprzedawać, zastawiać, zabierać niewypłacalnemu dłużnikowi, dawać wierzycielowi na pokrycie długu, dać w prezencie, słowem traktować tak, jak mniej więcej każdy inny przedmiot swego dobytku. Z tego ostatniego przywileju skorzystał dr. Peters i jedną obdarował swego adjutanta barona Pechmanna. Kobiety te zawdzięczał dr. Peters również podarunkowi, pochodzącemu od jednego z sąsiednich tubylczych wodzów. Były to „księżniczki“ a więc dostojnego rodu; jedna zaś miała być niezwykle urodziwą i była faworytą pruskiego komisarza. Sposób, w jaki się dr. Peters bawił ze swemi księżniczkami, budził powszechne oburzenie, i rozgłos tego doszedł do Europy. Bohater tych wesołych dni bardzo szczerze opowiedział przed sądem o swoich zabawach.. nawet zbyt szczerze, aby to na tem miejscu pisać można. Księżniczki pomimo wszystkiego nie chciały Niemca i pewnego pięknego poranku opuściły potajemnie dom swego pana i władcy wraz ze swą dziewczyną służebną. Dr. Peters nakazał poszukiwania, które jednak nie odniosły pożądanego skutku. Podejrzenia co do miejsca pobytu zaginionych księżniczek padły na jedną z pobliskich wsi, z których pochodziła służąca księżniczek. Dr. Peters posłał kilku żołnierzy do tej wsi z kategorycznem żądaniem do wodza, żeby księżniczki natychmiast oddał. Wódz odpowiedział posłom, że damy te nie goszczą pod jego dachem. Wtedy dr. Peters wysłał oddział wojska, żeby siłą zbrojną kobiety odbić. Wódz jednak był widocznie powiadomiony o groźnych zamiarach sąsiada, gdyż wojsko zastało wieś doszczętnie wyludnioną. Wobec tego dr. Peters rozkazał wieś spalić, nie oszczędzając ani jednej chaty. Wódz, obawiając się dalszych prześladowań ze strony Prusaka, odesłał mu księżniczki i ich służącą. Dr. Peters kazał damom wyliczyć po dwieście batów. Egzekucya została z taką ścisłością wypełniona, że po niej każda księżniczka przedstawiała jednę krwią broczącą bryłę. Służącej udało się ponownie ujść przed otrzymaniem razów. Schwytaną kazał ją dr Peters powiesić. Takiemu samemu wyrokowi poddał służącego swego Mabruka, schwytanego na kradzieży papierosów u swego pana i obwinionego o parę innych kradzieży; obie te śmiertelne egzekucye wykonał podoficer Wiest, bez żadnej asysty, widocznie dosyć wprawny w wieszaniu.

Sąd — po dwudniowych rozprawach, po przesłuchaniu świadków: br. Pechmanna, urzędnika administracyi Janckego, porucznika Bronsart v. Schellendorfa i innych — uznał Petersa winnym i ukarał go usunięciem ze służby.

---

7)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Kompromitujące te narzekania i spory wyrobiły sunącym w procesyi po mieście „sobotnim“ czy „piątkowym“ dziadom nie najlepszą opinię. Pobożny i poważny brat zakonny, który będąc od lat wielu furtyanem jednego z krakowskich klasztorów, miał najlepszą sposobność poznać osobiście cały tłum żebraków tej kategoryi, wydał mi o nich bardzo ostry sąd:

„Mówiąc wogóle, jest to najgorszy, najbardziej zepsuty rodzaj ubogich. Znam każdego przychodzącego tu dziada, każdą babę. Dużo oszustw, dużo kłamstw — aż brzydko! Gdyby zebrać wszystkie „sobotnie“ baby na jeden wóz i potopić, nie byłoby wiele szkody. Znaczna część, zwłaszcza z młodszych, rekrutuje się z ladacznic, które dawniej nie pracowały uczciwie, a później także nie chciało im się robić, więc puściły się na chleb żebraczy. Nie daj nic, głupstwa gada; gdy mogę, daję centa na odczepnego. Niejedna przyzwoitsza biedaczka woli nie dostać jałmużny, choć prawdziwie potrzebuje, niż znaleść się w takiem towarzystwie. To bardzo smutne!“

Jednej soboty do 200 żebraków ciśnie się do klasztornej furty; następnej soboty połowy brakuje. Gdzie reszta? Czy w aresztach miejskich odpoczywa, czy zapomniała o tygodniowej wypłacie; czy dżuma przeszła przez dziadowskie siedziby? Nie! ale w Mogile odpust, na Skałce odpust, na Bielanach odpust; ale zbliża się jeden z wielkich, kalwaryjskich odpustów; więc kto mógł i jak mógł, podążył na odpustowe miejsce z rozkoszną nadzieją, że zleje się na niego deszcz miedziaków, kto wie, może i srebrniaków.

Ciągną parę dni naprzód tłumy kalek, ślepych, chromych, głuchych, młodych i starych, bab i dziadów; ciągną, jak kto może: piechotą, furką, koleją, wózkiem ludzkiemi rękami popychanym; nie z samego Krakowa ciągną, ale z całej, na kilka, na kilkanaście mil, okolicy. Spieszyć się trzeba, bo kto później przybędzie, ten wszystkie lepsze stanowiska znajdzie zajęte; lepiej przez parę pierwszych dni żyć w Mogile, Kalwaryi, Leżajsku, pod Skałką na własnym koszcie, niż narazić się na to, aby w czasie najgorętszego rozwoju odpustu pielgrzymie procesye z daleka cię mijały i nie dosłyszały nawet twych błagalnych przemów i śpiewów. Ludzie po wsiach i miasteczkach przypatrują się ciekawie tej przedniej straży pielgrzymek odpustowych; po liczbie ciągnących dziadów wnioskują niechybnie o mniejszej lub większej liczbie samychże pobożnych pątników. Już dziady się na tem znają, już oni wywąchają, czy opłaci się, czy nie opłaci podjąć daleką podróż.

Odpust się rozpoczął. Kalwaryjskiemi dróżkami płyną niekończące się barwne szeregi Ślązaków, Słowaków, Mazurów, Górali, Rusinów; wszystkie po lesistych wzgórzach rozrzucone kaplice, kościoły tak napełnione ludem, że w nich szpilki nie zmieścisz; a pod każdą kaplicą, pod każdem co piątem, co dziesiątem drzewem siedzi, leży żebrak, żebraczka i smętnym tonem zawodzi swe lamenty. Wielu tu naszych starych znajomych z Podgórza, z Krakowa; witamy się przyjaźnie i między dwoma strofkami o Łazarzu i bogaczu, zawiązuje się rozmowa o tegorocznym, oczywiście „kiepskim“ odpuście i świetnych odpustach, jakie dawniej bywały.

„Oj! upadek, upadek, i nam dziadom i księżom upadek. Dawniej, pamiętam dobrze, było huk państwa; leciały jak grad srebrniaki; teraz państwa niema wcale. Zamiast państwa przyszli złodzieje z krakowskiemi kompaniami“.

Na małym wzgórku, koło którego tłumy kolejno się przewalają, siedzi może dziesięcioletnia ślepa dziewczynka i co sił cienkim głosikiem wyśpiewuje to pieśń o Męce Pańskiej, to „pieśń nową o sierotach w nędzy narzekających“:

> Niechaj wie o tem wszelaka dusza:
> Wzgardzisz sierotą, wypchniesz Jezusa;
> Bóg to uczyni po twoich dzieciach,
> Będą się tułać po cudzych śmieciach.

Obok dziewczynki klęczy z bardzo pobożną miną starsza kobieta, nie wiedzieć matka, krewna, czy poprostu przemyślna impressaria, i zbiera hojnie biednej śpiewaczce wkładane do rączek bułki i centy.

Stary dziad z drugiego wzgórka ma także przed sobą małą, sześcioletnią dziewczynkę, ale ta śpiewać się jeszcze nie nauczyła, a może niemuzykalne ma ucho; za to rączki to w górę podnosi, to składa i wskazuje gestami, że nie słyszy i nie mówi. Swoją drogą, po paru sprytniejszych pytaniach, pokazało się, że głuchoniema Franusia zupełnie dobrze słyszy i równie dobrze mówi; ale to odkrycie nie wyprowadziło bynajmniej dziada z równowagi. Minęły dawne, lepsze czasy, kiedy to można było obkładać sobie nogi lub piersi surowem mięsem i tak pobudzać pielgrzymów do litości; nawet wywracanie białek do góry, nawet wskazywanie na sparaliżowaną rękę, kryjącą się w pewnego rodzaju oryginalnym worku, nie zawsze znajduje wiarę u niepoczciwych, niepotrzebnie się wszędzie kręcących żandarmów; jeszcze tego brakowało, żeby dziewczynie nie wolno było rączek do woli składać i rozkładać.

Ten młody śpiewak z harmonijką w ręku, z trochę ochrypłym od ciągłego krzyczenia głosem, ślepego nie udaje. Śpiewa i śpiewa, o Matce Boskiej Kalwaryjskiej, o Męce Pańskiej, o Łazarzu, o czyścowych duszyczkach. Śpiewa, harmonijkę rozciąga i kurczy, a coraz gęściejsze koło słuchaczów ślepego pieśniarza otacza i półgłosem mu wtóruje. Wtem padł cent do kapelusza; stara, stojąca nad śpiewakiem kobieta, lekko jednym palcem głowy jego dotknęła, a na ten znak pieśń wpół słowa się urwała, rozbrzmiewa zawsze jednakowe podziękowanie: „Panie Boże, stokrotnie zapłać stokrotną zapłatą!“ — „Matko Boska Kalwaryjska, stokrotnie zapłać stokrotną zapłatą!“ — i dalej pieśń płynie, póki nowy cent jej nie przerwie.

A centy gęsto spadają, często przerywają. „Taki biedak — zwraca się jakaś rozczulona baba z przemową do całego koła słuchaczów— tak pięknie śpiewa, że choćby kto z kamienia był, to musi się wzruszyć!“

„Oj! nameczy się on, nameczy — konstatuje druga — nie żal centusia dać!“...

Ślepy śpiewak niemało „centusiów“ schowa do kieszeni za jednem posiedzeniem. Ile przez cały ośmiodniowy odpust zbierze, ile zebrać potrafią jego koledzy śpiewający i nieśpiewający, ślepi, chromi, głusi, na wózkach wożeni, zajmujący stałe stanowiska, zabiegający procesyom z drużki na drużkę? Odpowiedź niełatwa, bo naturalnie dziady nie myślą nabytymi skarbami się chwalić. Jeden szukając drobnych dla zmienienia z reńskiego, wydobył z zapasuchy przeszło 60 zł., lecz natychmiast, bardzo sam niekontent ze swej nieprzezorności, energicznie zaczął się tłumaczyć, że te pieniądze nie z odpustowej jałmużny, ale za świeżo sprzedaną krowę. Istotnie być może, że na jednym odpuście dojść trudno do takiej kwoty; na to sam przemysł nie wystarczyłby, trzebaby jeszcze wyjątkowego szczęścia. W każdym razie, wielki kalwaryjski odpust przynieść może żebrakowi obeznanemu dobrze z sytuacyą, który zawczasu zdążył zająć odpowiednie stanowisko i umie je odpowiednio wyzyskać, najmniej 20 do 30 zł. czystego dochodu, nie licząc w to jeszcze pełnych worków najróżnorodniejszego pieczywa, które żydom sprzedane, również parę złotych przyniesie. Odpust na Skałce, w Mogile, Alwerni mniej jest rentownym; zawsze jednak opłaci się i grubo może się opłacić na nie się pofatygować. Jeden z odpustowych przekupniów na Skałce zaręczał mi, że pewien znany mu żebrak „utargował“— aby użyć własnego jego wyrażenia — jednego tylko dnia 8 zł., drugi doszedł aż do 12 zł.

Wszak niezłe zyski i dziwić się zanadto nie można, że zadowolone z nich baby i dziady, pragną się wieczorem, po całodziennej żmudnej pracy, trochę rozerwać w wesołem towarzyszów kole, że nawet nie bardzo przy tej rozrywce na wydatki się oglądają. Różne, w wysokim stopniu „pikantne“ opowiadania krążą o tych dziadowskich balach. Jeśliś ciekawy, pokażę ci chałupy, karczmy, w których dziady na noc się schodzą i pozbywszy się na poczekaniu niejednego kalectwa, bawią się kieliszkiem, opowiadaniem dykteryjek i doznanych przygód, a przy wyjątkowym humorze, tanami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bardzo zajmujący był przebieg zamkniętego przed kilku dniami zjazdu chirurgów. Z obrad tego zjazdu wynika, że chirurgia w ostatnich czasach olbrzymią zyskała pomoc w użyciu promieni Röntgena. Między innemi siły leczniczej tych promieni doświadczono na wilku (gruźlicy skóry), który pod ich wpływem może być radykalnie usunięty. Inżynier M. Levy sporządził w oczach uczestników kongresu dwie fotografie stosu pacierzowego i miednicy przy ekspozycyi nieprzenoszącej 30 sekund. O niezwykłem wyleczeniu młodzieńca, pchniętego nożem w piersi, zdał sprawę profesor Relm, z Frankfurtu, który na chorym dokonał operacyi serca. Wyrostek, pchnięty nożem na ulicy, padł nieprzytomny. Odwieziony do szpitala pozostawał w niebezpieczeństwie życia, a sparaliżowaniu serca przeszkodziło tylko używanie środków silnie podniecających. Profesor Relm, celem sprawdzenia stopnia draśnięcia serca, otworzył klatkę piersiową, dotarł do worka sercowego, rozszerzył ślad rany, na nim pozostający, i ujrzał nagle w ścianie prawej komory sercowej ranę, długą na 1$^1/_2$ centymetra, z której nieustannie sączyła się krew. Nie tracąc czasu, zeszył ranę równemi szerokiemi ściegami i natychmiast zatamował krew. Wyrostek wyzdrowiał zupełnie, o czem uczestnicy osobiście mogli się przekonać, bo był obecny na posiedzeniu.

O operowaniu raka w krtani referował dr. Graf z Berlina na mocy materyału, dostarczonego z kliniki Bergmanna z lat 1883—96 r., gdzie w 48 przypadkach wyrzynano niebezpieczny narost w krtani. Dokonano operacyi wycięcia całej krtani u 20 osób, połowy krtani u 19, a częściowej u 9 osób. W pierwszych 20-tu przypadkach wyleczono kompletnie tylko dwie osoby. Jedna z dwóch kobiet z wyciętą krtanią była na posiedzeniu. Ma rurkę w gardle, wskutek czego zupełnie jest ochrypłą, zresztą jednak zdrowa kompletnie. Operacyi dokonano w maju 1890-go r., a dotąd nie było recydywy.

Równocześnie prawie odbył się także zjazd niemieckich cechów i ogólny zjazd rzemieślniczy. Na zjeździe reprezentowane były rękodzieła całych prawie Niemiec, wielu posłów niemieckiego parlamentu i sfery rządowe, które reprezentował oficyalnie radca ministeryum spraw wewnętrznych Wilhelmi. Jedyny przedmiot porządku obrad stanowił projekt, dotyczący organizacyi rzemiosła. Przyjęto jednomyślnie rezolucyą, która uznaje projekt, odnoszący się do zmiany ordynacyi procederowej, za możliwy do przyjęcia w takim tylko razie, jeżeli się równocześnie zaprowadzi jednolitą organizacyę całego rzemiosła w postaci cechów przymusowych, jeżeli majstrem wolno będzie nazywać się tylko temu, kto złożył egzamin. Dalej wyrażono w innej rezolucyi niezadowolenie z powodu ograniczenia czasu pracy w procederze piekarskim, które szkodzi rzemiosłu i zwrócono do Rady związkowej prośbę, aby rozporządzenie swoje cofnęła, poczem zjazd został zamknięty.

Znaczne zaciekawienie zarówno w kołach protestanckich, jak katolickich, wywołała broszura rektora uniwersytetu würcburskiego, prof. teologii dra Schella, pt. „Katolicyzm, jako pierwiastek postępu". Dr. Schell wykłada dziś w Würcburgu na katedrze apologetyki po słynnym z całego szeregu dzieł znakomitych drze Hettingerze.

Otwarto tu pierwszy katolicki przytułek dla robotnic, „Mariahilf", w którym pomieszczenie znajdzie do 100 robotnic. Proboszcz kościoła św. Jadwigi, prałat dr. Jahnel, dokonał solennego aktu poświęcenia nowej instytucyi dobroczynnej, która zawdzięcza mu swe powstanie.

Mały Fejleton.

Pani Poradowska o kobietach.

Paryski korespondent *Kraju* odwiedził niedawno głośną powieściopisarkę francuską panią Poradowską, znaną i we Lwowie z czasów jej stałego tutaj pobytu, mieszkającą obecnie pod Paryżem, między Sekwaną a laskiem Bulońskim. Celem odwiedzin dziennikarza był *interview*, z którego wyjmujemy następujące zajmujące szczegóły.

Głośna dziś autorka, nosząca nazwisko polskie, urodziła się w Lille. Ojcem jej był uczony Gachet, głośny filolog i badacz wykopalisk. Wyszedłszy za mąż za Polaka, wyuczyła się ona języka polskiego, a francuskie swe powieści, snuje na stosunkach polskich, dając im za tło miejscowości galicyjskie.

Pani Poradowska zajmuje piękny apartament przy ul. Passy Nr. 84; od mieszkania jej do lasku Bulońskiego zaledwie 50 kroków. Salonik jej urządzony z wytwornym i nawskróś kobiecym smakiem, a z mnóstwa ozdób zwraca uwagę gościa przedewszystkiem portret pani domu, pędzla Leonarda Schackena i śliczne jej popiersie z czasów panieńskich dłuta słynnego belgijskiego rzeźbiarza Tomasza Vincotte.

Pani Poradowska to osoba niezwykłej niegdyś piękności, z której dziś pozostały jeszcze niezatarte ślady. Całą jej postać, otacza jakiś dziwny urok. W obejściu i ruchach posiada tyle prostoty, taki brak wszelkiego wymuszenia, iż po kilku zamienionych z nią słowach, ma się wrażenie, nie zawarcia nowej, nader miłej znajomości, ale wznowienia dawnych, zażyłych i przyjacielskich stosunków. Rozmowa z nią przybiera natychmiast charakter żywej pogadanki i toczy się naturalnie w tonie niemal poufałym.

— Czy wolno wiedzieć nad czem pani obecnie pracuje? — zapytał ją po przywitaniu gość.

— Nad nową powieścią dla „Revue des deux mondes".

— Na temacie polskim?

— Jak zwykle. Ja lubię obracać się myślą w tych stosunkach, publiczność okazuje wielkie w nich upodobanie, więc czemu zmieniać? Nowa ma powieść toczy się w Krakowskiem, bliżej już granicy węgierskiej, w okolicach, które poznałam między Nowym Targiem a Nowym Sączem; w powieści nazywam to „Nowy", nie określając bliżej. Dla mych powieści obieram zawsze, jako miejsce akcyi, miejscowości, które znam dobrze, bo tylko malując z natury, dać można wrażenie prawdy. Przedstawię miejscowe typy: „des podhalens, des gorales, des slovaques" (rozmowa toczy się po francuzku) i dać będę się starała wyobrażenie o życiu urzędników i szlachty.

— Od jak dawna zajmuje się pani stosunkami polskiemi?

— Od wyjścia za mąż. Bawiłam w różnych okolicach Galicyi lat 8, byłam również w Królestwie a pod koniec mego pobytu, spędziłam dłuższy czas na Woli pod Krakowem, u ks. Marceliny Czartoryskiej, zkąd jak najmilsze wywiozłam wspomnienia.

— Czy tylko z Woli? czy wogóle z kraju?

— Wogóle z kraju. Ośmioletni mój pobyt w Galicyi wywarł na mnie silne wrażenie: tyle widzi się tam rzeczy nowych, oryginalnych, zajmujących i malowniczych.

— A co panią uderzyło najsilniej w naszych stosunkach?

— Wytworna wykwintność polskiego towarzystwa — odparła pani Poradowska prawie bez namysłu — mam wrażenie, że tam przechowało się wiele dobrych stron francuzkiego społeczeństwa, które nikną we Francyi coraz więcej. Nieraz czułam się tam, jakby przeniesiona do Francyi w pełny wiek XVIII, nawet może raczej koniec XVII, w czasy regencyi. Grzeczność np. i szacunek wobec kobiet...

— Bardzo się cieszę, że pani sama o to potrąciła, bo to właśnie jest jednym z celów mojej wizyty. Chciałem usłyszeć od pani jej zdanie o stanowisku kobiety u nas a we Francyi. Mówią teraz wiele o upośledzeniu kobiet we Francyi, o budzącem się coraz bardziej przeświadczeniu, że dola jej winna być polepszoną o ruchu feministycznym i chciałem...

— Ależ to pan źle się do mnie wybrał; ja się nic a nic temi rzeczami nie zajmuję, nic ciekawego panu nie powiem. Mojem zdaniem, kobieta siedzieć powinna w domu cicho i spokojnie i pilnować rodziny. Sama sobie nieraz stawiam pytanie, czy, pisząc, nie wdaję się w nie swoje rzeczy.

— Mnie idzie o stronę zwyczajową i prawną.

— Prawną? o to się żadna Francuska nie troszczy, to przeciwne naszym tradycyom, naszemu charakterowi. Francuzka wie, że na to, by mieć wpływ, nie być upośledzoną, przeciwnie, czuć się panią, nie potrzebuje zaglądać do kodeksu. Czego tam szukać? Im mniej ma kobieta praw, tem więcej szacunku i wpływu! Nie ustawami, inną drogą umie Francuzka cel swój osiągnąć i utrwalić swe stanowiska.

— A jednak ruch ten istnieje.

— Pchają nas w tym kierunku cudzoziemki, ale są to usiłowania płonne. Kobieta inne ma zadanie. Ma również inne środki, by polepszyć swą dolę. Może w otoczeniu swem pracować nad powstrzymaniem moralnego upadku społeczeństwa, który szkodzi nam najwięcej. Powiem panu otwarcie, że najboleśniejszem jest dla nas stawianie w Paryżu półświatowych piękności na piedastale. Przybiera to rozmiary wręcz uwłaczające uczciwym kobietom, czują się one zepchnięte na plan drugi...

— Widocznie półświatowe damy lepiej umieją zdobywać wpływ „inną drogą".

— Ale nie wszędzie jest tak źle. Nie trzeba sądzić Francyi po samym Paryżu, trzeba znać prowincyę; są tam jeszcze rodziny katolickie, w których panują stosunki patryarchalne, a kobieta otoczona jest szacunkiem jak w Polsce. Niestety, uczucia religijne nikną tu coraz więcej...

— Skoro jednak nikną, czyż kobiety ograczyć się mają do żałowania, że niknie to, na czem pani opiera podstawy stanowiska kobiety i założyć ręce?

— Nie... i pracować nad religijnem odrodzeniem, które lepszem jest rozwiązaniem kwestyi kobiecej, niż emancypacya.

— Więc pani nie podziela zdania, że prawo francuskie krzywdzi kobietę, że nie otacza jej dostateczną opieką!

— Za wiele pan odemnie żąda: ja prawa nie studyowałam i studyować nie myślę. Jeśli opieka niedostateczna, to niech się nami opiekują więcej, jak najwięcej, ale niech nie dają nam samodzielności!

Po tej zajmującej rozmowie pożegnał ją dziennikarz życzeniem, by następna powieść poszła śladem swej poprzedniczki i uwieńczoną została przez francuską Akademię.

Z izby sądowej

Lwów 4 maja.

(*Trójka hultajska*).

Dziś w południe zapadł wyrok w sprawie trzech złodziei, o której wczoraj pisaliśmy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Schlampę i Węglarza na dwa lata, zaś Kańczugę na dwa i pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dwa tygodnie.

KRONIKA.

Lwów dnia 4 maja.

Zatwierdzenie wyboru. Ministerstwo handlu zatwierdziło ponowny wybór Stanisława Burstina na prezydenta, a Michała Kulaka na wiceprezydenta brodzkiej Izby handlowej na rok 1897.

Mianowania. Radzcowie górniczy w Wieliczce: Wacław Benda, Maksymilian Tambor i Gustaw Paulus mianowani starszymi radzcami.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo we Lwowie na posadę rachmistrza przy inspektoracie miar i wag we Lwowie z wynagrodzeniem 600 złr. Termin do 20 bm. — Wydział Rady powiatowej w Skałacie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Tarnorudzie z poborami 1000 złr.

Święcenie niedzieli a stowarzyszenia Do uwag wczorajszych o niedzielnych zgromadzeniach które wyraziliśmy na tem miejscu z okazyi zgromadzenia Towarzystwa mieszczan i rękodzielników lwowskich, dołączamy jeszcze głos dzisiejszego *Dziennika polskiego*, który pisze co następuje:

„W czasie, gdy zewsząd tak energicznie prowadzona jest kampania na rzecz święcenia niedzieli, byłoby bardzo pożądanem, ażeby stowarzyszenia lwowskie zdecydowały się porzucić zwyczaj urządzania swoich walnych zgromadzeń w niedziele. Przemawia za tem zarówno wzgląd religijny, jak zdrowotny. Sezon walnych zgromadzeń przypada na wiosnę, czyli na czas, z którego ludzie, mieszkający w tak niezdrowych warunkach jak lwowskie, powinni korzystać dla robienia spacerów, wycieczek i zabaw sportowych, odkładając obrady na dni powszednie wieczorem. Mistrzem w psuciu swoim członkom świąt jest zwłaszcza Towarz. nauczycieli szkół wyższych, urządzając walne zgromadzenia corocznie w oba dni Zielonych świątek. W najpiękniejszy czas, gdy wszystko oddycha ciepłem i wiosennem powietrzem, członkowie tego Towarzystwa po ośm godzin dziennie, rano i popołudniu zniewoleni są w dusznej sali słuchać obszernych referatów pedagogicznych. Bardzo religijnie i po ludzku postąpiłoby sobie Tow. nauczycieli szkół wyższych, gdyby swoje doroczne walne zgromadzenie przeniosło na kiedyindziej, np. na pierwsze dni feryj wakacyjnych".

Wieczór ku czci św. Wojciecha. Bilety na to zebranie, o którem wczoraj już donieśliśmy, — a na którem słowo wstępne wygłosi p. Majerski, zaś „Lutnia" wykona oratoryum Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza" ze słowami Seweryny Duchińskiej, — są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta lub w Czytelni katolickiej, Rynek l. 20.

Ciągnienie losów. Losy z r. 1860: główna wygrana s. 6867 nr 14, druga s. 17.665 nr. 3, trzecia s. 13 100 nr. 1; po 5000 zł.: s. 258 nr. 17, s. 607 nr. 1, s. 2889 nr. 4, s. 4039 nr. 7, s. 4836 nr. 10, s. 6086 nr. 10, s. 6513 nr. 5, s. 7667 nr. 8, s. 8002 nr. 16, s. 18.225 nr. 6, s. 18.456 nr. 6, s. 19.462 nr. 17.

Losy kredytowe! pierwsza wygrana serya 48 nr. 78, druga s. 2550 nr. 95, trzecia s. 1843 nr. 26; po 6000 zł.: s. 48 nr. 55, s. 2550 nr. 55.

Włoskie losy czerwonego krzyża: pierwsza wygrana serya 3829 nr. 1, druga s. 6306 nr. 38, trzecia s. 1832 nr. 11.

Zgromadzenie żydów ortodoksyjnych w sprawie powtórnie zatwierdzić się mającego nowego statutu dla lwowskiego kahału odbyło się onegdaj wieczorem w jednej z większych bóżnic przy ul. Węglowej. Mówcy przeważnie w chałatach atakowali gwałtownie przełożeństwo zboru izraelickiego za jego rzekomo wolnomyślne uchwały względem spraw wyznaniowych. W końcu zgromadzenia uchwalono wotum nieufności dla przełożeństwa kahalnego i wezwanie, aby przełożeni złożyli swoje mandaty. Prócz tego uchwalono urządzić cały szereg zgromadzeń w okolicy Lwowa, ze względu, że nowy statut i ją ma obowiązywać.

Żydzi ortodoksyjni żądają przedewszystkiem zaprowadzenia powszechnego głosowania przy wyborach do kahału.

Jednym z głównych powodów, dla których ortodoksyjni żydzi sprzeciwiają się zatwierdzeniu nowego statutu, jest nie tyle jakaś zasada wyznaniowa, ile sprawa natury ekonomicznej.

Ortodoksyjni żydzi — jak wiadomo — nie zabijają w domu drobiu, tylko muszą się z tem udawać do „*szechtera*" (specyalnie ukwalifikowanego rzeźnika). Taksa dotychczasowa za zabicie jednej sztuki wynosiła 2 centy, nowy statut powiększył ją na 10 centów. Zmiana ta dla żydów nie trzymających się rytuału lub zamożnych jest obojętną, dla ortodoksyjnych jednak, przeważnie biednych żydów, dotkliwą. Stąd zrozumiała energia protestowania.

Sprawa zatwierdzenia nowego statutu bardzo jest charakterystyczną, bo grozi doprowadzeniem do rozłamu między stronnictwem konserwatywno-ortodoksyjnem, a postępowem u żydów.

W sprawie nienawiści włościan do cyklistów rozesłało starostwo lwowskie okólnik do wszystkich przełożonych obszarów dworskich i naczelników gmin w powiecie lwowskim. Okólnik ten poleca ogłosić wszystkim mieszkańcom gmin, że ci, którzyby dopuścili się w obec jadących na kole czynnej, czy słownej zniewagi, będą z całą surowością karani. Ponadto poleca okólnik, aby przełożeni i naczelnicy gmin udzielali zawsze cyklistom pomocy, czy to w razie nieszczęśliwego wypadku, czy też w razie potrzeby wyśledzenia winnych psotników. Wydany przez starostwo okólnik bardzo jest na czasie, bo zuchwalstwo włościan wobec cyklistów rosło z każdym dniem.

Ze Sambora nam piszą: Tutejszy klasztor i kościół OO. Bernardynów już od dłuższego czasu znajduje się w złym stanie. W tym roku ma być odnowionym, gdyż już przed 4-ma laty czyniono kroki, celem wykonania niezbędnych robót. Rząd łaskawie uchwalił kredyt w wysokości 7.500 złr. na te roboty. Starostwo tutejsze, zamiast rozpisać licytacyę lub przynajmniej wezwać do konkursu kilku fachowych ludzi, opłacających podatki, oddało na wniosek swego oddziału budowniczego roboty kościelne w drodze krótkiej, niefachowemu handlarzowi, p. Steiermannowi, z opustem 5 pct. z ceny kosztorysowej. Sprawa odeszła do Namiestnictwa, aby ją jednak upozorować, rozpuszczono wieść, że pan Steiermann już część robót w klasztorze wykonał, tudzież, że potrzebne materyały nagromadził. Argument ten jest zwykłą bajeczką, gdyż p. Steiermann żadnych robót w klasztorze nie wykonywał, materyałów nie gromadził, bo w klasztorze dotąd nigdy nie był. Łatwo można pojąć słuszne oburzenie katolików tutejszych.

Poświęcenie chorągwi. W dniu 30 z. m. odbyła się w kościele OO. Dominikanów piękna uroczystość poświęcenia chorągwi III-go Zakonu św. Dominika. Ceremonii dokonał O. Alfons Drążek. Rodzicami chrzestnymi byli: p. hr. Borkowska, pani Szemelowska, p. Wieczyńska, p. Chrzanowska i panowie: Idziński, Krupiowski, Matyskiewicz i Kwesta.

Towarzystwo łyżwiarskie oznajmia, że we środę i w niedzielę, począwszy od godziny 5$^1/_2$ po południu przygrywać będzie na Stawach Panieńskich na przemian muzyka 24-go i 30-go pułku piechoty. Ceny wstępu i gier pozostają niezmienne także i w dniach muzyki wojskowej. Przy tem prostuje Towarzystwo łyżwiarskie mylnie podaną poprzednio wiadomość t. j. że nie p. Czesław Schneider lecz p. Robert Tomicki, restaurator teatru letniego, utrzymywać tam będzie odtąd bufet i restauracyę.

Wypadki przy budowach a ustawy. — W ostatnich czasach przy rozmaitych budowlach we Lwowie kilku robotników spadło z rusztowania. W niektórych razach wina spada na nieoględność samych robotników, niejednokrotnie jednak winni są przedsiębiorcy, ponieważ zaniedbują wykonania przepisów budowlanych, albo też budują nieodpowiednie rusztowania.

Według § 74 ust. p. z dnia 8 marca 1885 każdy przedsiębiorca obowiązany jest urządzić własnym kosztem rusztowania tak, aby one zupełnie zabezpieczały robotników od wypadków.

Według rozporządzenia Namiestnictwa z 11. maja 1891 l. 33.140, obowiązani są przedsiębiorcy przywiązywać liną robotników, zatrudnionych na dachu, gzymsie, lub w ogóle na takiej części budynku, z której spadnięcie jest możliwe, ażeby uniknąć katastrofy. Niezastosowanie się do tych przepisów podpada wymiarowi kary z rozporządzenia ministeryalnego z dnia 30 września 1855 r.

Na te rozporządzenia zwracamy uwagę władz, powołanych do czuwania nad budowlami, bo sądząc po licznych wypadkach z ostatnich dni, zdaje się, że cytowane przez nas przepisy poszły zupełnie w niepamięć.

Walne zgromadzenia. Dnia 8 bm. o 3 po południu w małej sali ratuszowej zgromadzenie Tow. miłosierdzia pod godłem „Opatrzności". — Dnia 9 bm. o 10 rano w wielkiej sali ratuszowej zgromadzenie Tow. „Rodzina".

Samobójstwo. W Stanisławowie zastrzelił się Henryk Dobrucki, syn inspektora dyrekcyi domen i lasów, młodzieniec 19-letni, utalentowany skrzypek. Powodem samobójstwa była, jak przypuszczają, melancholia.

Wyzyskiwacze ciemnoty ludu. W ostatnich dniach i to niemal równocześnie sądy czerniowiecki i cieszyński ukarały dwóch oszustów, którzy wmawiali w lud wiejski, że są „cesarskimi synami", a jeden z nich nawet nazwał się arcyksięciem Rudolfem, zmuszonym uciekać ze stolicy państwa, które przecież całe do niego należy. W wielu jeszcze stronach lud opowiada sobie, że zmarły cesarzewicz nie umarł, lecz chodzi po świecie i najchętniej przebywa w chatach włościańskich. Dlatego też uwierzyli chłopi i w tym wypadku, że ci, którzy podają się za „cesarskich synów" są nimi w istocie, gdy oszuści domagali się ofiar pieniężnych, lud dawał je rad nie rad, nieraz nawet w kwotach znacznych. Tak np. oszust, który krążył po Bukowinie, Wasyl Semakowski, otrzymywał niejednokrotnie po 25 złr., obok licznych mniejszych kwot. Ów zaś „arcyksiążę Rudolf", wędrujący po Szląsku austryackim, nazwiskiem Karol Kontor, zbierał mniej obfite plony swego kłamstwa, ale poznano go wreszcie i na 3 miesiące zamknięto w więzieniu. Semakowskiego sąd czerniowiecki skazał na 18 miesięcy więzienia.

Pojedynek księcia Chimay z p. Clémenceau. Ks. Chimay, którego nazwisko stało się głośnem z powodu księżny pani romansującej z cygańskim muzykantem, jest obecnie znowu bohaterem dnia na paryskim bruku. Gdy bowiem znany dziennikarz Clémenceau w *Echo de Paris* zbyt jaskrawo oświetlił awantury cygańskie pani Chimay, książę uczuł się pokrzywdzonym na honorze i posłał sekundantów zuchwałemu publicyście. Pojedynek odbył się w ogrodzie głośnego sportsmana Henryka Cartiera przy ul. Leroux, a dzienniki francuskie tak opisują przebieg spotkania: Broń: szpada. Po dwóch minutach walki pauza. „Corps à corps" wykluczone. — Pojedynkiem kierował dziennikarz Ranc.

Na sygnał „Allez, messieurs!" uderzył ks. Chimay z wielką zapamiętałością na p. Clémenceau i wyparł go z korzystnej pozycyi, którą mu los przysądził. Szpady migały jak błyskawice, obaj przeciwnicy byli mistrzami szermierki. Po jednej minucie walki krzyknął ks. Chimay: „Eh là, monsieur!" i szpada jego przeszyła ramię dziennikarza. W tej samej niemal chwili wykonał Clémenceau pchnięcie brawurowe, i odpowiadając „Vous aussi, monsieur!" zatopił koniec szpady w szyi przeciwnika. Żadna z tych ran nie przedstawiała poważniejszego niebezpieczeństwa, ale obie były dość groźne, aby pojedynkowi koniec położyć. Przed opuszczeniem placu bohaterowie zamienili zwykły „salut correct".

Ludożerstwo rozpowszechnione jest jeszcze w Kongo na wielką skalę — tak przynajmniej twierdzi w wydanem świeżo dziele o wyprawie państwa Kongo przeciw Arabom, angielski lekarz Hinde. Państwo to rekrutuje znaczną część wojska i załogę okrętów z pośród plemienia Bangala; jest to lud bardzo bitny, inteligentny, wytrwały, ale ludożerczy. Wszelkie usiłowania ukrócenia tego strasznego obyczaju, są bezskuteczne. Okrucieństwo Bangalów okazuje się choćby na łowach: nie zabijają ani dosięgniętej strzałami zwierzyny lub ptactwa, lecz jej łamią kości i skrzydła. Tak samo obchodzą się z pojmanemi więźniami wojennemi i niewolnikami. Na parowcu, którym dr. Hinde wracał na wybrzeże z wodospadów Stanleya, musiano okuć sześciu Bangalów w kajdany, bo chcieli pożreć dwóch chorych majtków ze swego szczepu. Każde plemię ma uprzywilejowaną część ludzkiego ciała, którą najchętniej zjada, nigdy jednak na surowo — tylko przypieczoną, uwędzoną lub ugotowaną. W Ubangi prowadzony jest handel ludzkiem mięsem, istnieją jatki. Rząd belgijski karze śmiercią tych, których na gorącym uczynku ludożerstwa złapie — ale z małym bardzo skutkiem.

† Dr. Michał Rozłucki, asystent sanitarny starostwa lwowskiego, zmarł wczoraj na tyfus plamisty. Dr. Rozłucki wykonywał nadzór sanitarny nad gminą Skniłów pod Lwowem, gdzie — jak wiadomo — grasuje epidemicznie tyfus plamisty. Gorliwy w niesieniu pomocy drugim nabawił się sam tej strasznej choroby, która go wreszcie przyprawiła o śmierć. Śp. Rozłucki był również zakładowym lekarzem w Dublanach. Cześć jego pamięci.

W urzędach skarbowych otwiera się coraz szersze pole egzystencyi dla młodzieży z ukończonem wykształceniem uniwersyteckiem. W roku bieżącym n. p. obsadzono przy galicyjskich władzach skarbowych w służbie konceptowej 9 posad starszych radzców, 10 radzców, 6 sekretarzy, 13 starszych komisarzy i 6 starszych inspektorów podatkowych, 43 komisarzy i 26 inspektorów, wreszcie 56 posad koncepistów; w służbie rachunkowej 4 radzców, 14 rewidentów, 19 oficyałów i 14 asystentów; w służbie manipulacyjnej 4 adjunktów, 6 oficyałów i 7 kancelistów. Są to posady prawie wyłącznie świeżo kreowane. Wprowadzenie w życie nowej ustawy o podatkach osobistych będzie wymagało jeszcze dalszego i to wydatnego pomnożenia personalu konceptowego przy władzach skarbowych. Krajowa władza skarbowa ma obecnie do dyspozycyi znaczną liczbę adjutów dla kandydatów do służby konceptowej, którzy wszystkim przepisanym warunkom odpowiadają, przeto w tej gałęzi służby państwowej są dla młodzieży pomyślne widoki.

Przygoda w wagonie. Pewna młoda panienka jechała w nocy z 19 na 20 kwietnia sama jedna w coupé pociągu z Lincu do Budziejowic. Na jednej stacyi wsiadł do tego samego coupé przyzwoicie odziany mężczyzna i skoro tylko pociąg ruszył, wyjął rewolwer i grożąc panience odebraniem życia, zażądał z całą brutalnością pieniędzy. Przerażona pasażerka oddała mu swą sakiewkę z kwotą 10 zł. a rabuś na następnej stacyi wysiadł i ulotnił się ze zdobyczą.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli otwartą została dnia 24 kwietnia. Nie było to uroczyste otwarcie, gdyż wiele robót monumentalnych nie zdołano wskutek niepogody ukończyć, lecz otwarcie faktyczne, którego stronę urzędową odłożyć musiano na później. Co na razie najbardziej przyciąga publiczność, to wydawnictwo dziennika „Petit Bleu de l'Exposition," który redaguje i drukuje się na oczach publiczności. Dzieje się to „si magna parvis comparare licet," podobnie jak u nas podczas wystawy krajowej przed trzema laty z kiełbaskami w pawilonie masarza p. Jankowskiego. Tam publiczność widziała jak z kawałów wieprzowiny tworzyła się pod siekaczami masa kiełbaśniana, którą napychano kiszki, wiązano je, dzielono na pary i podawano publiczności do jedzenia.

W Brukseli jest publiczność świadkiem wszelkich przemian, przez które przechodzi wydawanie dziennika. Począwszy od kloców drzewa, zmieniających się w papier aż do ostatecznego odbicia gazety. Znajduje się tam odlewarnia czcionek (giesernia), składanie, kliszowanie, rysowanie, rytowanie, składanie wydrukowanych arkuszy. Pierwszy numer z dnia 24 kwietnia odbity w obecności zaciekawionego tłumu rozszedł się w mgnieniu oka w 100.000 egzemplarzy. Za kilka dni na placu wystawy otwartą zostanie panorama malowana przez Flamandczyka Emila Wantersa. Treścią jej jest „Sobieski pod Wiedniem".

Bezpieczeństwo w Czortkowskiem. *Głos podolski* pisze: Zeszłego tygodnia dokonano w Boryszkowcach strasznego zamachu morderczego na osobie zarządcy dóbr, Stanisława Sobolewskiego. Pan Sobolewski powrócił z Tarnopola i przywiózł ze sobą 8.500 złr., o czem rozeszła się pogłoska po wsi, gdyż robotnicy czekali na wypłatę. Amator cudzej własności i niedoszły emigrant 21-letni Jan Pelechaty, zapragnął bez pracy posiąść taką sumę i w nocy, kiedy p. Sobolewski wyszedł, celem skontrolowania stajen, wsunął się z siekierą do pokoju i wlazł pod łóżko. Sobolewski ułożywszy się powtórnie do snu, zauważył jakiś szmer w pokoju i sądził, że pies wsunął się za nim, zaczął więc na psa wołać, gdy w tej chwili uczuł gwałtowne uderzenie w głowę. Zerwał się więc z łóżka, wobec czego zbrodniarz, ukąsiwszy go jeszcze w palec, uciekł z pokoju. Zaalarmowana służba znalazła tylko siekierę. Pełechatego za kilka dni wyśledzono i aresztowano.

Drugi wypadek zaszedł tymi dniami w Zwinaczu. Michał Krajczuk sprawiał chrzciny i na tę okazyę zakupił w karczmie 2 litry wódki i za 10 ct. bułek. Koło cerkwi zastąpiły mu drogę trzy „strachy", odebrały wódkę i bułki a Krajczuka obiły. Okazało się jednak, że napastnikami byli parobek Michał Malowany i jego dwaj towarzysze.

Wyśledzenie tych amatorów cudzej własności zawdzięczają poszkodowani żandarmowi z Białobożnicy Druchowi. Ale że wypadki tak śmiałych napadów zdarzają się, przypisać to trzeba brakowi służby bezpieczeństwa, bo ów jeden żandarm z Białobożnicy musi czuwać nad bezpieczeństwem aż dziesięciu gmin.

Apteki we Lwowie. W sprawie powiększenia aptek we Lwowie ciągnącej się już prawie 6 lat wreszcie zapadła decyzya Ministerstwo spraw wewnętrznych zgodziło się na utworzenie we Lwowie 2 nowych aptek, a mianowicie przy placu Akademickim i przy ulicy Leona Sapiehy, naprzeciw gmachu szkoły politechnicznej.

Toasty cesarskie w Petersburgu. Urzędowy dziennik rosyjski *Prawitelstwiennyj Wiestnik* podał tekst toastów, wypowiedzianych przez cara Mikołaja II i Cesarza Franciszka Józefa, które — jak wiadomo — w całej Europie tak ogromne wrażenie zrobiły. Polskie tłumaczenie tych toastów podaliśmy w telegramach zaraz nazajutrz po owym galowym obiedzie, na którym je wypowiedziano; dziś więc podajemy tylko oryginał francuski. Otóż toast cara Mikołaja opiewał, jak następuje:

„Heureux de la présence de Votre Majesté parmi Nous, Je tiens à La remercier de ce nouveau témoignage de l'amitié sincère, qui Nous unit. Cette amitié est cimentée par une communauté de vues et de principes tendant à assurer les bienfaits de la paix à Nos peuples. Votre Majesté connait les sentiments affectueux, qui M'animent à Son égard, et le prix tout particulier, que J'attache à une solidarité parfaite entre Nous dans le but élevé que Nous poursuivons. Je bois à la santé de Votre Majesté, de Sa Majesté l'impératrice et de toute la Famille Impériale."

Toast Cesarza Franciszka Józefa opiewał:

„Profondément touché de l'accueil affectueux et cordial que Votre Majesté a bien voulu Me faire et des multiples attentions, dont Je suis entouré depuis le moment où J'ai franchi les limites de Ses états, il Me tient particulièrement à coeur d'en exprimer à Votre Majesté Ma très vive et très sincère reconnaissance Je me plais à y voir un nouveau temoignage de l'étroite amitié qui Nous unit et qui, basée sur des sentiments d'estime et de loyauté réciproque, constitue pour Nos peuples une solide garantie de paix et de bien-être. Fermement attaché au triomphe de cette cause Je M'estimerai toujours heureux de pouvoir compter à cet effet sur le précieux concours de Votre Majesté et convaincu du succès assuré à nos communs efforts, Je bois à la santé de Votre Majesté, de Sa Majesté l'Impératrice et de la Famille Impériale".

Ambasador w kłopocie. Po wypowiedzeniu wojny Grecyi sułtan zatelegrafował do Assim beja, swego ambasadora w Grecyi, aby natychmiast Ateny opuścił. Na nieszczęście dostojnik ów (któremu od kilku miesięcy wcale nie wypłacano pensyi) narobił mnóstwo długów. Prawo międzynarodowe zmuszało go do wyjazdu, ale prawo prywatne kazało mu zaspokoić wierzycieli. O tym swoim kłopocie doniósł sułtanowi, który rad nierad musiał swego ambasadora wyzwolić. Nie ufając mu jednak, przesłał pieniądze bankowi otomańskiemu, polecając mu zapłacić długi Assim beja.

Samobójstwo. Z Rzymu piszą, iż we czwartek rozeszła się pogłoska, że Henryka księżna Aosta, z domu księżniczka Bourbon, po przykrej scenie ze swym mężem dopuściła się zamachu samobójczego. Nie było dla nikogo tajemnicą, że małżeństwo to, skojarzone przed dwoma laty, nie należało do najszczęśliwszych. Wiadomo, że księżniczka kochała gorąco zmarłego przed pięciu laty najstarszego syna księcia Walii.

Z Chicago donoszą: W belletrystyce amerykańskiej panuje teraz posucha, najznakomitsi pisarze nowego świata, jak Marek Twain i Rigby Haggard, zamilkli jakoś. Natomiast ogromnem powodzeniem cieszy się tam „Quo vadis?" Sienkiewicza dzieło to, ma ogólne uznanie tamtejszej krytyki a stało się już tak popularnem, jak swego czasu „Ben-Hur" Wallace'a. Szkoda tylko, że nasi rodacy amerykańscy, szczególnie młodzież tak się już zamerykanizowali, że dzieła Sienkiewicza są im tylko przystępne w angielskiem tłómaczeniu, gdyż własna mowa w jej literackich odcieniach stała się im już niezrozumiałą.

Skończył się sezon opery z przyjezdną z Europy trupą, z Reszkami, panią Calvé i innemi gwiazdami; wśród nich błyszczała także w lżejszych rolach nasza rodaczka, pani Marya Bielina Załutyńska. Finansowo mniej się przedsięwzięcie opłacało, aniżeli w zeszłych latach.

Ponieważ mowa o teatrze, wspomnieć trzeba o reformie, jaką się odznaczyła rada municypalna miasta Chicago. Zabroniła damom noszenia kapeluszy w teatrze, sąsiedni stan Wisconsin, okazał więcej galanteryi. Tam podobny przepis, wniesiony do legislatury, przepadł, po wysłuchaniu raportu sprawozdawcy, napisanego wierszem i pełnego czci dla niewieścich główek, pomimo ich nakryć piramidalnych. Sprawozdanie urzędowe wierszem, to *curiosum* w rocznikach ciał prawodawczych.

Stan Kanzas odznaczył się w inny sposób. Władze prawodawcze tego stanu, zważywszy, że ogólna moralność upada, że pojęcia etyczne się zacierają, postanowiły dziesięcioro Bożego przykazania zapisać do księgi ustaw i uczynić je obowiązującemi dla obywateli. Mojżeszowe tedy prawo mieści się dziś w księdze statutów Kanzasu.

Piętra i długość życia. Hygienista węgierski Kornosi zebrał statystykę, według której obliczył przeciętną długość życia mieszkańców, zajmujących różne piętra w domach. A więc, lokator:

Sutereny ma szanse żyć lat	39	miesięcy	11
Parteru	„	43	„	3
1 i 2 piętra	„	44	„	2
3 i 4 piętra	„	42	„	—

Mieszkanie suterenowe zawsze jest niezdrowe wskutek wilgoci, braku powietrza i światła; lepiej się już dzieje na parterze, najlepiej na dwóch pierwszych piętrach, w szczególności na drugiem. Powietrze miejskie w wyższych warstwach jest czystsze, a przez to sprzyjające więcej zdrowotności. Na piętrach wyższych długowieczność się zmniejsza, bo wielka ilość schodów wpływa ujemnie na organizm.

Skarb w ziemi. W Rodatyczach koło Gródka chłop Wojciech Dudek wyorał pozawczoraj na swoim ogrodzie dzbanek gliniany, w którym zawierało się około 3 funty rozmaitych srebrnych pieniędzy przeważnie polskich z pierwszych lat 17-go wieku (1620 i 1641).

Teatr z papieru W Ameryce ma być zbudowany teatr z papieru. Masa papierowa ma być tak sfabrykowaną, że będzie niezapalną i nie będzie wciągać w siebie wilgoci.

Zmarli. W Chyrowie zmarł 24 kwietnia dr. Mikołaj Schubert, długoletni lekarz ck. kolei państwowej przeżywszy lat 64.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R. w poł. + 11 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pochmurno.

Znawca kobiet. Rzecz dzieje się w redakcyi. Znakomity pisarz przynosi artykuł, pełen zdrowych rad i oryginalnych poglądów, p. t. „Rady dla gospodyń“.

— Doskonały artykuł — decyduje redaktor — ale dla czego nie widzę pod nim pańskiego podpisu?

— Jeżeli można, proszę, aby artykuł poszedł bezimiennie.

— Dla czego?

— Będzie skuteczniejszy. Jeżeli podpiszę go mojem imieniem i nazwiskiem, żona moja ani jednej z tych rad nie posłucha...

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. Jutro we środę po raz 3-ci „Trilby“, sztuka w 4 aktach z senzacyjnej powieści angielskiej J. Maurier, podług P. M.Potter przerobił M. Sachorowski. We czwartek po raz 1-szy „Modelka“, operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Ludwika Helda, muzyka F. Souppé'go. (Główne role odegrają panie: Kasprowiczowa, Bohussówna, Radwan, Bronikowska, pp.: Myszkowski, Bogucki, Olszewski i inni). Nowe dekoracye i nowe kostyumy. W piątek przedstawienie jubileuszowe 25-letniej działalności na scenie Adolfa Walewskiego; po raz 1-szy „Farbiarze“, komedya w 1 akcie Adolfa Walewskiego i po raz 1-szy „Z Przemyśla do Przeszowy“, komedya w 2 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. W sobotę po południu ostatnie w tym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Panie kochanku“, komedya historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Wieczorem po raz 2-gi „Modelka“.

Kronika muzyczna.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne uczciło stuletnią rocznicę urodzin Franciszka Szuberta, nieco spóźnionym, ale pięknym koncertem, złożonym z samych dzieł wspomnianego mistrza. Dobór programu i artystyczne wykonanie stawiają koncert ów w rzędzie najudatniejszych i nad podziw zajmujących. Oto co pisze o nim jeden z najznakomitszych warszawskich krytyków:

„Idealno-pogodny nastrój symfonii C dur N. 6 owionął słuchaczów, kojąc ich wyczerpane nieco nerwy — zaś opracowanie dzieła, które możnaby przyrównać do srebrnych wyrobów genueńskiej sztuki jubilerskiej, co chwila zastanawiało subtelnością szczegółów, misterną linią przejrzystego deseniu. Orkiestra przedstawiła się doskonale w wykonaniu tej symfonii, jak również „Muzyki baletowej“ z „Rosamundy“ i pieśni pt. „Śmierć i dziewczyna“ w instrumentacyi Noskowskiego; niemniej dobrze utrzymany był akompaniament do fortepianowej „Wanderer-Fantasie“. Ale naczelne miejsce w tym koncercie, stanowisko górujące po nad instrumentalnym dziełem, wzięła pieśń wokalna, a znakomita jej wykonawczyni pani Eugenia Żerebcoff, rozwinęła w całym blasku, szereg tych cudnych utworów, w których Schubert, jako mistrz celował. Artystka posiada głos stworzony do pieśni—miękki, dźwięczny mezzo-sopran, naginający się do uczuć serdecznych i do deklamacyi. Wymowa jej cudna zespala brzmienie każdego wyrazu z nutą, identyfikuje słowo z dźwiękiem melodyjnego podkładu, dając przytem wykończenie subtelne każdej myśli, jaką zawiera dany okres muzyczny. Z ośmiu pieśni, które śpiewała p. Żerebcoff, z oryginalnym tekstem, powtórzoną była: „Der Doppelgänger“, w odpowiedzi zaś na gorące oklaski, artystka dorzuciła „Das Röslein“ — lecz artyzm wykonania wszystkie zarówno opromieniał. Wspomnieć trzeba, że artystce akompaniował pan Urstein po mistrzowsku. Dział Schubertowski fortepianu podjął pan Lamond, prawdziwy wirtuoz. Przemawia on do słuchaczów jasno, ujmując kompozycyę w szerokie, dobrze określone frazy. Wielka siła p. Lamonda nie idzie jednak w parze z elastycznością ręki, przeto efekty fortissima grzmią bez należytej dźwięczności pod uderzeniem twardem nieco i suchem; dopiero w umiarkowanem stopniu siły, fortepian rozlega się przyjemnie, śpiew płynie potoczyściej pod palcami artysty bardzo inteligentnego i z dzielnym temperamentem. Najpiękniejszą z produkcyi była „Wanderer-Fantasie“ utwór już w swej pierwotnej postaci odpowiadający dobrze wymaganiom sztuki wirtuozowskiej, wzbogaconej przez Liszta barwą orkiestralnego akompaniamentu, posiada świetność i blask zupełnie w tegoczesnym smaku“.

Wśród interesujących koncertów, jakie w tegorocznym sezonie urządziło krakowskie Towarzystwo muzyczne, najważniejszym może był koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego, zawierający w programie najświeższe, nieznane jeszcze jego dzieła. Obecność samego kompozytora, który osobiście kierował wykonaniem, podniosła jeszcze znaczenie koncertu. Noskowski stoi na gruncie muzyki ludowej; z tej bogatej skarbnicy czerpie motywa gotowe, albo natchnienie do swoich oryginalnych pomysłów, w których zawsze znajduje się oddźwięk swojskiej nuty. Kiedy autor przystraja je w harmoniczną szatę, nie tracą nigdy swego charakteru, w opracowaniu jego dostają tło właściwe, rozwijają się swobodnie w najrozmaitsze kształty, zachowując zawsze swój ludowy pierwiastek. W opanowaniu wszystkich instrumentalnych efektów jest Noskowski mistrzem znakomitym. Wielką wiedzę i doświadczenie, talent wielki ma tu na usługi i jakiekolwiek barwy chce nadać orkiestrze, cokolwiek ilustruje, czyni to zawsze nadzwyczaj trafnie; z wielką, zdaje się łatwością i swobodą twórczą, przyczem pozwala wszystkim instrumentom wyśpiewać się do woli, wystąpić w swojem najpiękniejszem brzmieniu. Bogatej fantazyi i wiedzy dziełem jest w pierwszym numerze programu wykonana wspaniała uwertura „*Step*“. Z wielkim talentem i nadzwyczaj trafnie maluje autor step, pośród którego „niezmierzonych przestrzeni słychać było i szum skrzydeł hussaryi i dźwięk kopyt konnicy, rozbrzmiewała fujarka pastusza i tęskna pieśń kozacza, której towarzyszyły teorbany i bębenki, rozlegały się okrzyki wojenne i zgrzyt ścierających się szabel“. Wszystko to słyszy się w instrumentacyi wielkiego dzieła. Pełna uroku muzyka maluje tło spokojnej, cichej i niezmierzonej przestrzeni, a na tem tle przesuwa autor przed okiem naszej wyobraźni obrazy pochodów hussaryi i kozaków, z siłą oddane okrzyki i strzały bitwy, która się na chwilę przerywa i napowrót wzmaga; po skończonej bitwie słychać znów muzykę oddalających się rycerzy i pozostaje step „wiecznie piękny i spokojny“. Wiersz Czesława Jankowskiego: „Powrót“ natchnął naszego mistrza do napisania prześlicznej Suity krakowiaków. Zdaje się; że wszystkie skarby swego rodzimego talentu przelał Noskowski w szereg tych barwnych obrazów, z których każdy z osobna jest prawdziwym klejnotem naszej polskiej muzyki. Przysłuchając się temu utworowi, dostrzega się wszystkie wybitne cechy twórczości Noskowskiego, wszystko, co go najwięcej charakteryzuje, a więc między innymi przymiotami to niezwykle trafne ilustrowanie treści, z nadzwyczajną intuicyą artystyczną odczute i uwydatnione, jak n. p. w całym prześlicznym, najpiękniejszym może piątym krakowiaku, a szczególniej na słowach: „Matko Boska, Częstochowska — Daj nam daj, w rodzinny wrócić kraj“, albo na słowach: „Wiatr piosenkę ciągle niesie, — Coraz cichszą z tonu w ton“ — ta coraz ciszej i ciszej brzmiąca muzyka prawdziwie jakimś czarem napawa, śmiało powiedzieć można, że pomysł całego tego ustępu jest genialny. Po krakowiaku wykonano pokrewnego im dziarskiego mazura, pełnego rozmaitości w tematach ludowych. Po odśpiewanych przez p. Rzącę ślicznych pieśniach, jak „Sen“ i „Pieśń o Lechu“, odegrano wyjątek z opery „Livia Quintilla“, w głównej części na smyczkową orkiestrę. Jest to przygrywka do drugiego aktu, o miękkiej, smętnej melodyi, rzecz niezmiernie piękna, która zapewne w wykonaniu całej opery silniejsze jeszcze wywrze wrażenie. Pełną natchnienia kantatą na odsłonięcie pomnika Chopina w Żelazowej Woli zakończono koncert. Jakim mistrzem jest Noskowski w choralnej muzyce, w polifonicznem prowadzeniu głosów, widać szczególniej w drugiej połowie dzieła, opartej na temacie do słów: „Nie płacz Matko Utrato — cisz zmęcone fale“. Silne wrażenie, jakie wywarła kantata i wogóle cały koncert, na długo zostaną w pamięci Krakowian.

Młody, nadzwyczaj utalentowany skrzypek p. Feliks Berber, wystąpił niedawno w Warszawie, z drugim koncertem. Wykonał na nim dwa koncerty: Mendelssohna i Wieniawskiego; dwie fantazye: „Fausta“ Wieniawskiego i z „Carmen“ Sarassatego, oraz „Chaconnę“ Bacha, a nad program — Nokturn Chopina. W koncercie Mendelssohna, wykonanym pod względem technicznym — świetnie, można było zauważyć pewne braki równowagi w pojęciu; po przepysznie interpretowanej części pierwszej, finał raził za szybkiem tempem. Była to gonitwa szalona dźwięków, tłoczących się jedne na drugie w jakimś szarym tumanie bezbarwności; cała finezya cterycznego tematu, wdzięk subtelnych akcentów — wszystko to utonęło w popisowej brawurze sprawności palców, brawurze — trochę nie na miejscu. „Chaconna“ Bacha, dzieło dostępne i przeznaczone tylko dla potentatów tonu, w wykonaniu p. Berbera nie brzmiało głębokością potężnego dźwięku, pełnią siły, bez której obejść się nie może. Skrzypce wirtuoza, pozbawione akompaniamentu, nie zdołały objąć całości wymaganego tutaj efektu. Prześlicznie natomiast p. Berber oddał dwa następne utwory: Koncert i Fantazyę Wieniawskiego; szczególniej ta ostatnia, bardzo artystycznie opracowana kompozycya, zachwyciła słuchaczów, tak treścią, jak i cudnem wykonaniem. Koncertant obdarzony od wielbicieli swego wybitnego talentu wieńcem srebrnym, odegrał nad program efektowną fantazyę z op. „Carmen“ Sarassatego i Nocturn Chopina, zabłysnąwszy całym blaskiem swej zdumiewającej techniki i śpiewnością tonu.

Z ogromnem powodzeniem wystąpiło z koncertami kilku naszych rodaków w Paryżu. Największe uznanie zdobyli Władysław Górski, Józef Wieniawski i Robert Posselt.

Podczas koncertu Górskiego sala Erarda była przepełniona doborową publicznością, której przeważną część stanowiło oczywiście towarzystwo polskie. Nie brak jednak było i Francuzów, zachwycających się nie od dzisiaj doskonałą grą wirtuoza polskiego; ogółem *cachet* koncertu było bardzo eleganckie. Koncerty p. Górskiego należą zawsze do rzędu *petit événement parisien*, na co też najzupełniej zasługuje gra jego spokojna a pełna głębokiego zrozumienia artystycznego. Program koncertu był bardzo urozmaicony: obok klasycznego Bacha i Beethowena, znalazł miejsce romantyczny Schumann i Schubert, których pan Górski jest szczególnie doskonałym interpretatorem. Punktem kulminacyjnym wieczoru była soneta Bacha (*Sol mineur*), tutaj też tryumf i sukces znakomitego artysty był najzupełniejszy. Niemniejsze powodzenie miała również *danse espagnole Sarasate'go*. „Koloraturowy“ ten utwór nadaje się wyśmienicie do wykazania całej biegłości technicznej, skutkiem czego jest grywany bardzo często przez artystów.

Józef Wieniawski koncertował dwa razy w sali Pleyela. Pierwszy raz znakomity pianista grał utwory Beethovena, Haydna, Haendla, Mendelssohna, Scarlatiego, Webera, Mozarta, Bacha, Schumanna i Schuberta. Szczególne powodzenie miały u licznej publiczności: fantazya Mozarta, Valse-caprice i „Król Olch“ Schuberta-Liszta. Podczas drugiego koncertu przeważały utwory Chopina i Liszta. Sława Wieniawskiego jest tak głośna i utrwalona, iż nie potrzeba dodawać, że po odegraniu każdego numeru darzony był burzami oklasków.

Robert Posselt dał w tejże samej sali Pleyela aż trzy koncerty. Najświetniej wypadł drugi. Młody artysta skrzypek przedstawił się licznie zebranej publiczności nietylko jako wirtuoz pierwszej miary, lecz również jako kompozytor niepośledniej wartości. Po sonacie Paderewskiego odegrał Sarabandę Leclaire'a; największy jednak entuzyazm wywołała fantazya z Halki Moniuszki — Vieuxtempsa, grywana bardzo często na koncertach u nas. Ze swoich własnych kompozycyi odegrał p. Posselt Rêverie Balladę i Mazurek. W koncercie towarzyszyli mu panna Palasara, artystka-śpiewaczka, oraz p. Broekere, pianista, od kilku lat osiadły w Paryżu. Głos p. Palasary, doskonale wyrobiony, nadawał się rzeczywiście znakomicie do odśpiewania aryi z Hèrodiady Masseneta; artystka wykazała tutaj całą inteligencyę muzyczną. Panna Palasara, która, nawiasem powiedziawszy, jest Polką, śpiewa wyłącznie po francusku, liczy bowiem na karyerę we Francyi.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** „Trilby“ zgromadziła znów wczoraj liczną publiczność w teatrze. Sztuka się bardzo podobała — artyści za swą wyborną grę sute zbierali oklaski. Utwór to wielce zajmujący i godny widzenia.

Na czwartek przygotowuje dyrekcya wesołą nowość, a będzie nią operetka Souppé'ego „Modelka“.

* **OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.** Szkic historyczny. Napisał St. Załęski. Nowy Sącz 1896, w 8-ce str. 293.

Nowa ta praca utalentowanego Ojca Załęskiego zaczyna się jak powieść i od początku do końca czyta się ją, pomimo poważnej treści, z poczuciem wypoczynku umysłowego. Tajemnica to łatwego, pogodnego stylu autora, który szczegóły historyczne jakby od niechcenia wplata, nazwiska osób i miejsc, daty faktów treściwem opowiadaniem łączy i oprowadzając po starym, jezuickim kościele:

„O umarłych mówi do żywych,
O cierpiących do szczęśliwych...“

Przywykłym do suchych i niedbałych monografii naszych, najbardziej z dziejami kraju związanych świątyń niewygodnym się zdaje i boimy się, żeby nie był nudnym taki wielki przewodnik. Ale to nie przewodnik zwykły, to uprzejmy a światły gospodarz oprowadza gościa po świeżo zniszczonej, ale zawsze drogiej ojcowiznie.

Zanim wwiedzie do środka starego gmachu, już swobodnie, a zajmująco gwarzy o nabyciu ziemi, na której stoi o środkach, jakiemi rozporządzali przodkowie. Z miłością rozpatruje architekturę i patrzącemu na obecne tej bazyliki zniszczenie i ubóstwo, opowiada, jak piękną była w połączeniu z obszernem kollegium, ta fundacya pobożnego monarchy po myśli szanowanego przezeń zakonnika powstała. O tych fundatorach, królach, biskupach i dostojnikach mówiąc, wodzi po kaplicach, opowiada dzieje ludzi i rodziu, zakonu i kraju, kultury umysłowej, potencyi Rzeczypospolitej i ofiarności ku chwale Bożej wszystkich stanów.

Zubożały, ale zawsze poważny i dostojny spadkobierca magnatów, przed drzwiami pustego dziś skarbca wylicza, jakie ongi zamykał bogactwa, jakie czasy i jacy ludzie zgromadzali je tutaj i jakie czasy i ludzie rozprószyli i rozdrapali te majątki. Jakaś dziwna pogoda „polskiej jesieni“ w jakiej jak rozpoczyna swą opowieść królewsko-książęca fundacya powstała, cechuje książkę.

Z miłością i szacunkiem, ale bez przechwałki mówi o zasługach swych zakonnych przodków, cichych pracach, ciężkich trudach i wyprawach za zdobyczą, bo to rycerstwo w habitach nie ustępowało Raubritterom i czatowało, nie na towar i klejnoty wprawdzie, ale na dusze ludzkie, które manowcami zbrodni ciemnej, albo wygodnym gościńcem grzechu wędrowały do piekła.

Zna fizyonomię swoich antenatów i na każdym kroku, zrobionym w obrębie starej ojcowizny, czuje się swobodnym reprezentantem dawnej zakonnej rodziny, która wichurą burz politycznych rozegnana, pod tym samym znakiem, z tem samem hasłem zgromadza się, walczy, odzyskuje pomału i z trudem duchowe i ziemskie posterunki.

O życzliwych z wdzięcznością, o gorzej usposobionych lub wprost wrogich bez niechęci, owszem z pobłażaniem wspomina.

Pełne treści dziejowej to opowiadanie zespala opuszczoną dziś bazylikę z dworami królów polskich, z episkopatem, zakonami, szkołami, szlachtą, mieszczaństwem i ludem. Zajmujące epizody bractw, nabożeństw, dysput, doznanych honorów i doznanych krzywd, klęsk przypadkowych i klęsk w upadku ojczyzny, zamyka spokojnem, z godnością i bez goryczy opowiadaniem upadku, rozbicia i zubożenia domu.

Warto dla pouczającej i barwnej treści posiąść starannie wydane kilkoma rycinami zdobne dziełko. Warto także postarać się i dopomódz do tego, żeby każdy starożytny kościół w Polsce, a choćby tylko w Krakowie, równie barwnemi nitkami ze społeczeństwem został złączony. Kamienie wtedy mówiłyby do ludzi. *A. R.*

* **OO. Jezuici w Stanisławowie** przez ks. St. Załęskiego. Nowy Sącz 1896, w 8-ce, str. 85.

W tym samym stylu i duchu, chociaż co do czasu pierwej, skreślił ten szkic autor z okazyi benedykcyi nowego kościoła jezuickiego w Stanisławowie 1895 r. Wprowadził ich tam hetman Józef Potocki 1715 i fundował szkoły jedyne na całe Pokucie. Wiele arcyciekawych szczegółów co do fizyonomii miasta, handlowego i domowego jego życia znajdujemy w tym szkicu. Cały dochód przeznaczony na wewnętrzne upiększenie nowej świątyni. *K. P.*

* **Biblioteka Mrówki.** Nakładem Biblioteki Mrówki wyszły świeżo następujące komedye Aleksandra hr. Fredry: „Mąż i żona“, „Pan Geldhab“, „Zrzędność i Przekora“, „List“, „Odludki i poeta“, „Cudzoziemczyzna“, „Damy i huzary“, „Nowy Don Kiszot“ i „Pierwsza lepsza“. Szekspira: „Troilus i Kresyda“, komedya w 5 aktach, w przekładzie St. Rossowskiego: „Cymbelin“, komedya w 5 aktach w przekładzie Stan. Rossowskiego; „Miarka za miarkę, komedya w 5 aktach w przekładzie Jana Kasprowicza. Stan. Schnür-Pepłowskiego: „Wódz legionów“, opowieść dziejowa z lat 1790 — 1818. Gutzkowa Karola: „Uriel Akosta“, tragedya w 5 ciu aktach, w przekładzie M. B. Antoniewicza. L. K. Lazarowicza: „Mój ojciec“ w przekładzie Leona Wasilewskiego. Franki Iwana: „Obrazki galicyjskie“. Ibsena Henryka: „Mistrz Solness“, dramat w 3-ech aktach w przekładzie Ignacego Suessera. Niedźwieckiego Zygmunta: „Topielec“, „Nowele i szkice“, Edgara Allana Poëgo: „Nowelle“, w przekładzie Wojciecha Dąbrowskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 4 kwietnia. Zmiana gabinetu nie budzi zbyt wielkich nadziei w poważniejszych sferach. Nowy prezes gabinetu Ralli jest bowiem zwolennikiem dalszej wojny tak samo jak Delyannis, a z dotychczasowych jego oświadczeń nie można wcale nabrać przekonania, że polityka jego będzie rozsądną i że kraj rychło odzyska spokój i wycofa się z szalonego przedsięwzięcia. Ralli obiecuje tylko rozwinąć większą energię niż jego poprzednik, a to może doprowadzić do tego, że Grecya wpadnie w jeszcze większe nieszczęście. — W każdym razie, gdyby rząd grecki zdecydował się dążyć do zawarcia pokoju, to położenie gabinetu Rallego byłoby nierównie korzystniejsze niż Delyannisa, który bezpośrednio wywołał wojnę. Na to jednak na razie się nie zanosi. Agitacya bowiem rewolucyjnych związków t. z. Häteryi wzmaga się coraz bardziej, a ostrze jej zwraca się głównie przeciw dynastyi królewskiej. Ludność zamiast boleć nad klęskami, jakie nawiedziły ojczyznę i nad krwią przelaną, złorzeczy tylko członkom rodziny królewskiej i całą winę zwala na dynastyę. Niechęć ku dynastyi widoczna nietylko u motłochu, ale nawet w inteligentnych warstwach. Gdy na onegdajszem posiedzeniu parlamentu dep. Phaleretas postawił wniosek, aby synów królewskich odwołano z placu boju, gdyż — jak się wyraził z ironią — zwłaszcza następca tronu jest bardzo zmęczony, publiczność zebrana na galeryach biła demonstracyjnie brawo.

Przed pałacem królewskim odbywają się niemal codziennie nieprzyjazne demonstracye. Na czele tłumu postępuje kobieta, ubrana w żałobie, ze sztandarem, a przed pałacem wznoszą demonstranci okrzyki „Pereat“. Także przed cerkwią katedralną była wczoraj antikrólewska demonstracya. W cerkwi tej odbywało się właśnie nabożeństwo, a gdy metropolita udzielał królowi błogosławieństwa, w tłumie dały się słyszeć okrzyki oburzenia. Żonę następcy tronu (siostrę cesarza niemieckiego) wygwizdano wczoraj, gdy pojawiła się na ulicy. Tłum przybrał wobec niej tak groźną postawę, że księżna widząc się osobiście zagrożoną, musiała się schronić do bramy pobliskiego szpitala.

Depesze z placu boju są bezbarwne i jakkolwiek nie donoszą o nowych klęskach, to jednak nie zawierają także żadnej pomyślnej wiadomości.

Z Epiru donoszą, że Grecy zaczynają opuszczać miasto nadgraniczne Artę.

Z Tessalii donoszą, że pod Velestinos obozuje 18.000 wojska greckiego i że silny oddział turecki jest już w pobliżu tej miejscowości. Ludność miasta Volo uspokoiła się cokolwiek, gdyż wczoraj zawinęła do portu tamtejszego eskadra grecka, tudzież jeden francuski, jeden angielski i jeden włoski pancernik. Na szpitalu w Volo wywieszono flagę francuską a 200 marynarzy francuskich wysiadło na ląd i patroluje w mieście.

Kilkudniową bezczynność obu armii tłómaczą tu sobie w dwojaki sposób. Jedni utrzymują, że zawarto kilkudniowe zawieszenie broni, drudzy zaś sądzą, że Edem basza czeka na posiłki, aby, otrzymawszy je, uderzyć całą siłą na miasta Volo i Farsalos.

Minister spraw zagranicznych Skuludis w rozmowie z dyplomatami rzekł, że wcale nie jest przeciwny pośrednictwu Europy, ale nie zgodzi się na to, aby Grecya pierwsza prosiła o nie. Urzędowe sfery greckie, jak się zdaje, pragnęłyby, ażeby mocarstwa z własnej inicyatywy rozpoczęły równocześnie interwencyę i w Atenach i w Konstantynopolu.

Londyn 4 maja. Do dziennika *Daily Telegraph* donoszą, że na wyspie tureckiej Mytilene (dawniej Lesbos u wybrzeża Azyi Mniejszej *przyp. Red.*) wybuchła rewolucya na korzyść Grecyi. Flota grecka ma tam bezzwłocznie odpłynąć.

Korespondent dziennika *Daily News* donosi, że w bitwie pod Pentepigadią, stoczonej w ubiegły czwartek, ponieśli Grecy zupełną klęskę. Początkowo trzymali się strzelcy greccy (ewzonowie) dobrze i wytrzymali kilka ataków tureckich, około południa jednak rozpoczęło wojsko greckie odwrót, który wyrodził się w straszliwą panikę. Za uciekającem wojskiem podążyła także ludność wiejska i w piątek rano nie było już ani jednego Greka na terytoryum tureckiem.

Times donosi, że kawalerya turecka jeszcze 28 kwietnia dotarła do Volo i wkroczyła do tego miasta.

Kanea 4 maja. Obiega tu pogłoska, że oddział pułkownika Vassosa został odwołany, aby wziąć udział w walce z Turkami na ojczystej ziemi.

Konstantynopol 4 maja. Do dzienników tutejszych donoszą że wojska tureckie zdobyły już oszańcowania koło Velestino, ale mimo to walki z brygadą Smoleńskiego jeszcze nie ustały.

Ateny 4 maja. Król odwołał z Krety pułkownika Vassosa, a posłał tam na jego miejsce pułkownika Slaiko.

Ze względu na sytuacyę polityczną odroczono obchód imienin króla.

Wiedeń 4 maja. Wniosek katolickiego stronnictwa ludowego o zmianę ustaw szkolnych, postawił dziś dr. Ebenhoch. Główne punkta tego wniosku są następujące:

1. Szkoła ludowa jak dotąd pozostaje i nadal zakładem publicznym, dostępnym dla wszystkiej młodzieży.

2. Stosunki między wyznaniami ureguluje ustawodawstwo krajowe, które np. będzie miało prawo orzec, że n. p. jeżeli jest w jednej klasie przynajmniej 30 niekatolickich dzieci, to mają one pobierać naukę osobno, czy to w oddziałach paralelnych czy w osobnych szkołach, wzniesionych kosztem kraju.

3. Przedmioty nauki będą te same co i w dzisiejszej ustawie, a tylko zakres ich będzie ustanawiała krajowa Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

4. Jakich książek do nauki używać, o tem decyduje krajowa Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

5. Do szkoły musi dziecko chodzić co najmniej przez lat 6, a inne postanowienia n. p. o nauce dopełniającej lub o obowiązku ośmio-letniej nauki stanowi ustawodawstwo krajowe.

6. Nauczycieli seminaryjnych mianuje minister oświaty z terna, ułożonego przez Radę szkolną krajową w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Wniosek ten, podpisany tylko przez członków stronnictwa ludowców katolików, wręczono już parlamentarnej komisyi stronnictw prawicy.

Wiedeń 4 maja. Wczoraj wieczorem przybyła tu młoda królowa holenderska Wilhelmina wraz z matką swą królową rejentką Emmą i zamieszkały w hotelu „Bristol“ na Kärntnerringu, gdzie zamówiono dla nich i dla ich orszaku 26 pokoi. Cesarz austryacki ofiarował im mieszkanie w Burgu, wszelako królowa Emma podziękowała za zaproszenie, przepraszając zarazem, że nie może z niego skorzystać, gdyż nie chce, aby pobyt jej i jej córki w Wiedniu miał charakter oficyalny.

Peszt 4 maja. Wczoraj odbyły oba subkomitety deputacyi kwotowych jeszcze jedną wspólną naradę, ale nie mogły się porozumieć co do udziału kwoty wspólnych wydatków. O tem rozbiciu się rokowań zawiadomiono całą austryacką deputacyę kwotową na plenarnem jej posiedzeniu, w którem uczestniczyli także ministrowi Badeni i Biliński, poczem członkowie austryackiej deputacyi udali się z powrotem do Wiednia. Węgierska deputacya odbędzie jutro plenarne posiedzenie. Br. Banffy udaje się dziś wieczorem do Wiednia.

Cetynia 4 maja. Król serbski wylądował wczoraj przed południem w Antivari. Na brzegu oczekiwał go czarnogórski następca tronu ks. Daniło i powitał go serdecznie, a ludność zebrana na brzegu wzniosła okrzyki na cześć gościa. Nie zatrzymując się dłużej w Antivari udał się król wraz z ks. Daniłą w drogę do Cetynii, dokąd przybył o godzinie 6½ wieczorem. Na powitanie jego wzniesiono pod miastem piękny łuk tryumfalny, a wojsko utworzyło szpaler od tego łuku aż do pałacu książęcego. Powitanie księcia Mikołaja z królem Alexandrem było bardzo serdeczne. Ucałowawszy się trzykrotnie przeszli obaj wzdłuż frontu ustawionego wojska przy dźwiękach hymnu serbskiego. Ludność okrzykami witała młodego władcę Serbii. Przybywszy do pałacu książęcego złożył król Alexander zaraz wizytę księżnej Milenie i księżniczkom, a następnie udał się do pałacu następcy tronu, ks. Daniły, gdzie przygotowano dlań apartamenty. Wszystkie domy w Cetynii pięknie udekorowano.

Wiedeń 4 maja. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne wprowadzające w życie postanowienia ustawy z 6 lipca 1896 o pożyczkach, zaciągniętych na melioracye gruntów.

Ministrowie Badeni, Banffy i Biliński przybyli dziś rano z Pesztu. Hr. Badeni i br. Banffy byli dziś na audyencyi u Cesarza.

Wiedeń 4 kwietnia. Cesarz przyjął dzisiaj rano na audyencyi hr. Badeniego wspólnie z br. Banffym. Według dzienników trwała audyencya godzinę. Prezydenci ministrów złożyli Cesarzowi sprawozdanie z przebiegu rokowań ugodowych. Wynik audyencyi ma być ten, że oba rządy rozpoczną obecnie rokowania względem oznaczenia kwoty. Węgierscy ministrowie fachowi przybędą zapewne w przyszłym tygodniu do Wiednia.

(Giełda). Wczoraj na giełdzie kursa poszły bardzo w górę. W ogóle w ostatnich dniach niektóre walory poszły bardzo w górę wskutek zwycięztw tureckich i wynurzeń petersburskich.

Wiedeń 3 maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.25, węgierskie akcye kredytowe 398.00, anglobanku 155.00, związku bankow. 251.50, unionbanku 289·—, länderbanku 234.50, kolei państwowych 354·—, lombardów 78·00, kolei nadłabskiej 265.50, akcye tytoniowe 146·00, rima 238·00, alpiny 84·70, renta majowa 101·70, renta koronowa węgierska 99·70, losy tureckie 52.40, marki 58·65, ruble 127.25.

Lwów dnia 3 maja. (Z Izby handlowej)
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 390 — do 400 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.
Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 od 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

4)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Ładną? — zawołała pani Aspinal — To za mało powiedzieć. Nie zdarzyło mi się spotkać drugiej takiej skończonej piękności. Te młode dziewczęta dzisiejsze, których fotografie pokazują wszędzie, wyglądałyby przy niej, jak lalki wystawowe. Dawniejsze panny urodę swą zawdzięczały naturze, a nie strojom, mistress Kibble. Nie wyginano sobie figury, aby uwydatnić efekt trenu; nie robiono zezowatych oczu z pod rembrandtowskich kapeluszy; nie wykręcano łabędziej szyi, aby wąchać różę przypiętą u ramienia; nie pozowano za olbrzymimi wachlarzami. Suknie ówczesne skrojone były prosto, jak worki; oszywano je koroneczką dokoła szyi, kamelię lub różę świeżą wpinano w warkocz, i własnemi nogami chodzono po ziemi, a nie na szczudłach spiczastych korków, jak dzisiaj. Jedne panny ubrane były biało, drugie różowo, a trzecie niebiesko. Jeżeli która wystroiła się w żółtą suknię, to patrzano na nią, jak na rarogą. I takie to bywały wtedy zabawy.

Jakże mało zajmujący widok musiała przedstawiać sala balowa! — szepnęła mała mistress Kibble, która cały tydzień przemyśliwała nad tem, jakby starą swoją jedwabną suknię przystroić tanią koronką, na podobieństwo ostatniej toalety pani Aspinall od Wortha.

— I w takiej to, zwyczajnej, białej muślinowej sukni Alicya Rothney wyglądała jak bogini i wszystkie zachwycone oczy zwracała na siebie. Blake kochał się w niej szaleńie. Był on wdowcem i miał troje dzieci. Pochodził z przemysłowej sfery; o jedno pokolenie tylko oddalony od jakiejś giserni. Nie przedstawiał żadnych warunków na zięcia dla dumnego lorda Jerzego, który miał także trzy córki, ale żadna z nich nie dorównywała Alicyi pod względem urody.

— A ona... czy kochała się w nim? — zapytała misstress Kibble, mocno zaciekawiona i zaszczycona zarazem łaskawością pani Aspinal, która zwykle traktowała ją dość lekceważąco.

— Rozumie się, że nie. Alicya była kokietką i znała swoją wartość. Bałamuciła Blaka jak i wielu innych, a potem wyszła za sir Everarda Courtenay i zadrwiła sobie z nich wszystkich. Tyle ona dbała o pękające serca, co pani o jaja, kiedy je tłuczesz na omlet.

Blakowie należeli istotnie do sfery przemysłowej i to musiało być przyczyną, że sir Everard, dumny ze swego rodu, sprzeciwiał się z początku małżeństwu córki z Mortonem. Dziadek tegoż, Geoffrey Blake, dorobił się majątku w Blackford, dużem, przemysłowem mieście, położonem o jakie trzydzieści mil od Austhorpe. Młodym chłopcem przybył on z północy, bez pensa w kieszeni, ale za to z pomysłem w otwartej i przedsiębiorczej głowie. Wymyślił był nowy sposób topienia metali, a choć napotkał wiele trudności, zanim wynalazek jego należycie oceniony i wynagrodzony został, jednak w końcu dopiął swego. W charakterze Blaków tkwił ten wytrwały upór, który zwycięża największe przeszkody; to też Geoffrey Blake drogą ubóstwa doszedł do świątyni Fortuny, a gdy raz przekroczył jej progi, kapryśna bogini obeszła się z nim łaskawie. Umarł, pozostawiając milionowy majątek, podzielony pomiędzy dwóch synów, z których starszy wziął lwią część i dalej prowadził fabryki, odziedziczone po ojcu; młodszy zaś otrzymał czterdzieści tysięcy funtów szterlingów gotówką i posiadłość, zwaną Tangley Manor, wartującą drugie tyle, i został gospodarzem wiejskim.

Tym był Walter Blake, ojciec Mortona. Ożenił on się z córką duchownego, która umarła po sześciu latach małżeństwa, zostawiając mu troje dzieci.

Prowadził stateczne, przykładne życie, i popularnym był w swojem otoczeniu. Polował dużo, gospodarował trochę i składał wszędzie wizyty w sąsiedztwie. W pełni lat i życia, kiedy syn jego Morton liczył zaledwie dziesiąty rok, wracając pewnego jesiennego wieczoru z polowania, został podstępnie zamordowanym na drodze wiodącej do Austhorpe.

Tragiczny ten wypadek zdarzył się w sam dzień urodzin Izy, to też Morton, zarówno jak i jego narzeczona, mieli słuszny powód uważać dzień ten, 20-go października, za smutną rocznicę.

Nie przeszkadzało im to jednakże, po upływie tylu lat, czuć się szczęśliwymi, siedząc razem u domowego ogniska, podczas gdy wicher wstrząsał okiennicami i głuchą skargę roznosił po polach.

— Co za noc! — mówiła Iza. — Muszę czemprędzej zabrać się do szycia ciepłych szubek, bo jeżeli zima prędko nastanie, to biedne dzieci będą ich potrzebowały jeszcze przed Bożem Narodzeniem.

Wszystkie bowiem dzieci wiejskie zostawały pod opieką panienki, która zaopatrywała je w ciepłe odzienie na zimę, a latem szyła im perkalowe sukienki i fartuszki. Chodziła je uczyć w niedzielnej szkółce i wyprawiała im sute podwieczorki w parku, pod sklepieniem odwiecznych dębów. Nietylko jednak dzieci, ale i matki i zniedołężniałe staruszki otaczała Iza troskliwą opieką. Kiedy kto zachorował we wsi, śpieszyła zaraz z lekarstwami i pomocą, i mało która trumna złożoną była na wiejskim cmentarzu, którejby ręce jej nie przystroiły pobożnie w wieniec, uwity z cieplarnianych kwiatów.

— Iziu, Iziu, cóżby się działo na świecie bez ciebie? — rzekł Morton, uśmiechając się z jej gorliwości.

— Zniknąłbym, jak kropla deszczu w morzu, i nikt by nie odczuł mego braku, prócz kochanego papy. I tobie, Mortonie, przypuszczam, że trochę też czegoś brakłoby przez dzień lub dwa — odparła Iza.

— Przez całe życie, powiedz raczej Izo.

Odsunęła była nieco taboret swój od fotelu ojca, przybliżając się do Mortona, tak, że ci dwoje byli niemal odosobnieni, rozmawiając półgłosem, podczas kiedy sir Everard siedział posępnie zamyślony, wpatrując się w ognisko. Razem wzięci, tworzyli oni śliczny obraz rodzinnego pożycia. Jasnowłosa główka dziewczęcia, wsparta o czerwoną aksamitną poręcz wysokiego fotelu, zdawała się pieszczotliwie tulić do ramienia ukochanego, którego męzka twarz, o wyrazistych rysach, rozumnych siwych oczach i otwartem czole, napiętnowanem potęgą myśli i energii, zwrócona była ku niej. Ojciec, zagłębiony w fotelu, po drugiej stronie kominka, z delikatnie rzeźbionym profilem rzymskiej kamei, z ciemnemi oczyma, pełnemi jeszcze blasku, pod czarną brwią, z ciemną cerą i posrebrzonym włosem, przedstawiał skończenie piękny typ mężczyzny w pełni lat i zdrowia. Była to głowa szlachetna i podnosząca się wspaniałością. Kształt czoła i czaszki zdradzał naturę bogato uposażoną we wszelkie zalety duszy i umysłu. Iza słusznie mogła być dumną z takiego ojca. Biała ręka, o wydłużonych palcach, wsparta o poręcz, byłaby piękną nawet u kobiety, pomimo, że odznaczała się niezwykłą siłą i zręcznością we wszelkiego rodzaju sportach.

Ciche te wieczory rodzinne, razem spędzane, były najmilszą rozrywką i wypoczynkiem sir Everarda, ale w ten pamiętny dzień październikowy popadł on zawsze w smutek i głęboką zadumę. To też Iza, choć zajęta narzeczonym, rzucała od czasu do czasu niespokojne spojrzenie w stronę ojca, a po chwili wstała i cicho przysunęła się do fortepianu. Wiedziała z doświadczenia, że muzyka zawsze kojąco oddziaływa na niego, nawet wtedy, kiedy myśli jego najsmutniejszy przybierają kierunek.

Białe jej ręce cicho dotknęły klawiszów i wybiegł z pod nich rozmarzony nokturn Chopina, podobny do tęsknego łkania żalu po czemś ukochanem, a straconem na zawsze. Iza była nawskroś muzykalną z natury; dusza zdawała się wstępować w jej palce i drgać przez nie całą siłą młodzieńczej egzaltacyi. Otrzymała ona bardzo staranne wykształcenie muzykalne, ale cokolwiekbądź grała, czy to Beethovena, Mozarta czy Chopina, zawsze w wykonaniu jej było coś osobistego, co płynęło z duszy i niejako wplatało się w myśl mistrza.

Z jednego nokturnu przeszła nieznacznie w drugi, potem wezbrane akordy rozbrzmiały poważną, jak modlitwa, sonatą Beethovena; a tymczasem cienie coraz gęściej gromadziły się w pokoju i drwa na kominku przygasały, rozsypując się w szary popiół.

Drzwi uchyliły się zcicha i kamerdyner stanął w progu.

— Jakiś człowiek jest w oficynie, który pragnie się widzieć z jaśnie panem w bardzo ważnej sprawie — rzekł. — Mówi, że chce złożyć jakieś zeznanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Mańieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.